

# TYDZIEŃ

## NUMER

## NOWOROCZNY.

1. „Czem chata polska bogata, tem rada.“  
Tak stary gazda tej lechickiej ziemi  
Zaprasza gości słowami prostemi,  
Gdy społem z nimi do stołu zasiada.

\* \* \*  
2. Czem więc bogata jest i nasza chata,  
Tem dzisiaj z Wami podzielić się radzi,  
Idziem za głosem, który nas prowadzi  
Tam, z kąd nas echo bratnich serc dolata.

3. Idziem—po drodze siejąc myśli ziarno  
I uczuć kwiaty. Jakaż żyzna gleba!  
Ziarno wyrasta, kwiat strzela do nieba  
I wnet na łanie zbożowym aż gwarno.

4. „Szczęść Boże!“ słyszym.—Daj nam Boże  
[dożyć  
Plonów obfitych, nie poskap nikomu,  
Daj wytrwać w pracy i daj nam bez sromu  
Zapełnić gumna i w grób się położyć.

5. O! daj nam Panie, do wspólnej pasieki  
Znieść co najwięcej i wosku i miodu,  
By nasze dzieci nie rzekły w dniach głodu,  
Żeśmy im żadnej nie dali opieki...

Mirosław Dobrzański.

### Rozwój piśmiennictwa peryjodycznego.

Praza, to potęga—powiadają. To jedno pewne, że gazeta przenika już teraz we wszystkie warstwy społeczeństwa. Czytanie pism stało się naszą strawą powszednią. Pisma z treścią informacyjną ayskały sobie dziesiątki, a za granicą setki tysięcy czytelników. Każdy chce wiedzieć, co się w świecie dzieje, każdy ciekawy nowin najświeższych. Jak druk, z jednej strony, umożliwił rozsyłanie nowin w nieograniczonej liczbie egzemplarzy ciekawym czytelnikom, tak z drugiej, telegraf nie pozwolił tym nowinom się zestarzeć. Zawsze świeże i coraz inne wiadomości—oto hasło prasy informacyjnej. Tego łaknie zawsze spragniona rzesza czytelników.

Nie tak dawniej bywało. Przed wprowadzeniem telegrafu—nowiny dochodziły wprawdzie do interesowanych, ale po pewnym czasie; były to już łakocie często odgrzewane, choć i tak smaczne dla niewybrednego podniebienia naszych przodków, delectujących się lekturą pierwszej u nas wydawanej gazety w Krakowie w 1661 roku, a wkrótce potem przeniesionej do Warszawy pod nazwą „Merkuryjusz Polski,” redagowanej przez Jana Gorczyńskiego. Gazeta ta trwała niedługo. Dopiero od roku 1729 ustaliły się czasopisma polityczne, kiedy Jan Naumański zaczął wydawać w Warszawie „Kuryjer Polski.”

Zkąd nazwa „gazety,” chciałbyś wiedzieć czytelniku? Oto już w 16 wieku, w mieście Dożów, Rada Dziesięciu wydawała wiadomości pisane i wystawiała je w miejscach publicznych, gdzie za opłatą drobnej monety—*gazeta*, wiadomości te czytano.

Jesteśmy więc na ziemi klasycznej „gdzie cytryna dojrzewa,” jak mówi poeta nowoczesny. Tu należy szukać śladów i zaczątków wszystkich czasopism—tu, w Romie Cezarów.

Rzymianie nie mieli wprawdzie dzienników, jakie my czytamy, ale korzystali z listów osób znajomych, żeby się dowiedzieć, co się w Rzymie dzieje, Cyncero np. pisze do Attyka: „rozwiązałem zwój two-

ich listów, które pod moją pieczęcią tro-skliwie chowam.” Kiedy tenże Cyncero rządził Cylicyją, drugi jego przyjaciel Celiusz nie tylko mu donosił o wypadkach politycznych, ale posyłał mu pamiętnik czyli dyjaryjusz, jak sam w liście do niego powiada: „jak każdy w twojej sprawie głosiwał, znajdziesz w przyłączonej pamiętniku, zawierającym miejskie wiadomości, z których wybierzesz co się spodoba.” Były to już czasopisma z programem do naszych podobnym „Acta diurna” — dzieje dnia: wiadomości rządowe o dworze i cesarskiej rodzinie, opisy podróży i uroczystości, oraz mowy miane w senacie. Oprócz tego, mieli Rzymianie „Commentarii rerum urbanarum,” do których najęci pisarze zbierali wiadomości o tem wszystkim, co się w Rzymie działo i które wiadomościami brukowemi nazwaćby można. Podawały się w nich drobne nowiny o wystawie sztuk pięknych, opisy walczących z sobą gladyjatorów, wiadomości o teatrze i kronika wypadków nieszczęśliwych, do których życie starej Romy niemało materiału dostarczało. Nowiny dotyczące osób prywatnych o urodzeniach i ślubach pomieszczano z urzędu od czasu zaprowadzenia prawa *lex Papia Poppaea*, ponieważ tylko po takim ogłoszeniu rodzina mogła odebrać nagrodę za powiększenie się rodziny. W czasopismach tych widzimy już prawie te same działy, co w naszych, zaczawszy od wiadomości dworskich, a skończywszy na oficjalnych ogłoszeniach. Korespondencje z prowincji były nieczęste, wyjąwszy bardzo sensacyjnych wieści, jak np. o wybuchu powstania, o trzęsieniu ziemi, lub czegoś podobnego, mogącego zainteresować silnie mieszkańców metropolii.

Kto redagował te pisma, napewno nie wiadomo. Domyślamy się, że wyżsi urzędnicy, jak kwestorzy i pretorzy, pod których komendą znajdował się liczny zastęp pisarzy i reporterów. Wykończony egzemplarz wystawiali na widok publiczny na forum, gdzie każdemu wolno było go czytać i przepisywać. Znajdowali się zaś ochotni przepisywacze, którzy, za dobrą opłatą, kopie wysyłali do najodleglejszych

provincyj. Tak np. Cyncero odbierał je w Cylicyji, w Azji Mniejszej. Potem te *Acta diurna* wracały do archiwum państwa i dostarczały wielu rzymskim historykom obfitego materiału do dzieł historycznych.

Po przeniesieniu stolicy z Rzymu do Konstantynopola przestały *acta* wychodzić, ponieważ ważniejsze rozporządzenia rządowe publikowały się w prowincjach przez komisarzy, pobierających za to znaczne wynagrodzenie.

Z takich zaczątków dziennikarstwo za naszych czasów rozrosło się ogromnie. W Stanach Zjednoczonych Ameryki nie dość, że każde większe miasto posiada swoje własne dzienniki, tygodniki, ilustracje, ale najmniejsze nawet miasteczko ma własną gazetę, zajmującą się kroniką miejscową. Rozchody wielkiego amerykańskiego dziennika „New-York-Herolda” przewyższają sumę podatków niejednego państewka, a agenci tego pisma posiadają za granicą nieograniczonego kredytu, np. Stanley. Główni redaktorowie lepiej są płatni, niż ministrowie.

I u nas piśmiennictwo peryjodyczne znacznie się rozwinęło, w ostatnich szczególnie latkach. Mamy pod ręką statystyczne dane za rok ubiegły 1888 i 1889, które możemy się podzielić z czytelnikami: W roku 1888 wychodziło w całej Rosyi, wyjąwszy Finlandyję, 667 wydawnictw peryjodycznych: w języku rosyjskim 493, w polskim 76, w niemieckim 49. Najwięcej pism wykazują: Petersburg 193, Warszawa 75, Moskwa 70. Codziennych gazet w Petersburgu było 20, w Warszawie 14, w Moskwie 10. Specjalnych naukowych w Petersburgu 109, w Warszawie 27, w Moskwie 26. Widzimy z tego, że pierwsze miejsce po Petersburgu zajmuje Warszawa, jako najwięcej zajmująca się polityką, nauką i najwięcej czytająca. W Petersburgu na 927,093 ludności wypada 193 pism tj. jedno pismo na 4,800 mieszkańców; w Warszawie jedno pismo na 6,060 mieszkańców przy 459,298 ludności; a w Moskwie, która liczy 753,469 mieszkańców, wydaje się jedno pismo na 10,760 ludności.—Jeżeli znów porównamy liczbę gazet politycznych z liczbą mieszkańców danego miasta, to spot-



kamy się z ciekawym faktem, że jedno pismo wychodzi w Petersburgu na 28,970, w Warszawie na 26,723, w Rewlu na 8,550, a w Tyflisie na 14,860 ludności, czyli, że największymi politykomanami są Niemcy, dalej idą Polacy, a nareszcie mieszkańcy Kaukazu.

W samej Warszawie w roku 1889 wychodziło pism 77: z tych po polsku 69, wliczając w to dodatki z odrębnym programem, po rosyjsku 7, po żydowski 1.— Na prowincyi: w 10 miastach „Gubernskija Wiedomosti,” nadto w Łodzi 3 wydawnictwa: 2 po niemiecku, 1 po polsku i po jednem piśmie w Piotrkowie, Kaliszu, Kielcach, Radomiu, Lublinie i Płocku.

Najstarsze gazety w Rosyi są: „Petersburskija Wiedomosti” i „Petersburger Zeitung” liczące istnienia 163 rok; „Moskowskija Wiedomosti” 134 rok; „Rigasche Zeitung” 114 r. U nas w Warszawie najstarszym piśmie jest „Gazeta Warszawska” 116 rok; po niej idzie „Kurjer Warszawski” 69 rok; trzecie miejsce należy się „Pamiętnikowi Towarzystwa Lekarskiego” 50 rok, a „Biblijoteka Warszawska” dobiega 49 lat swego wydawnictwa. Jeżeli wstecz się cofniemy, to dorobek na polu pracy około podniesienia tej gałęzi piśmiennictwa w porównaniu z tem, co teraz zrobiono, okaże się mało znacznym. Ku schyłkowi 18-go wieku, w epoce sejmu czteroletniego, ukazało się wprawdzie dużo ulotnych piśmierek i kilka peryjodycznych, ale egzystencja ich była nietrwała; dopiero po roku 1820 powstaje żywszy ruch na tem polu, nieprzerwanie wzmagający się aż do dni naszych, którego wymownem świadectwem są wyżej przytoczone statystyczne dane.

K. Laudon.

\* \* \*  
Starac się być pożytecznym dla bliźnich—  
to obowiązek każdego.

Stac się istotnie choć nieco użytecznym—  
to szczyt marzeń i szczęścia.  
St. Szrednicki.

## Cel, zakres i sposoby działania prasy prowincjonalnej.

Zdaje się nie podlegać wątpliwości, iż organ wychodzący na prowincyi powinien mieć u nas głównie interesa miejscowe na celu; że zaś zwykle praca jest tem pożyteczniejszą, im mniej się rozprasza, a więc koncentruje, zatem organ prowincjonalny winien, zdaniem naszym, usunąć z programu swego przedmioty więcej ogólnego znaczenia. Polityka zatem, sztuka, literatura, powinny być postawione na ostatnim planie, jeśli nie całkiem odstąpione piśmiennemu wychodzącemu w środowisku życia umysłowego, jakim jest Warszawa. Każdy prawie z prenumeratorów pisma prowincjonalnego czytuje pisma warszawskie, z nich więc czerpie wiadomości polityczne i literackie. W Warszawie redaktor, mając liczny zastęp współpracowników, łatwiej tym szerokim zakresem sprostać potrafi; na prowincyi, gdzie nieomal, że jedna tylko osoba pracą swą całą treść pisma wypełnia, żądać niepodobna, aby te przedmioty miały oryginalne opracowanie; byłoby to zatem przeróbki, zabierające miejsce rzeczom ważniejszym. Zauważmy też jesteśmy, aby w mieście prowincjonalnem posiadać kilka pism poświęcających się interesom różnych warstw społecznych, lub propagujących odmienne kierunki; nasz zatem organ prowincjonalny winien zajmować się interesami wszelkich warstw społecznych, nie zostając pod wpływem wyłącznym żadnego z prądów filozoficznych, lub wyznaniowych.

Przedewszystkiem pismo prowincjonalne powinno zakreślić sobie granice swej działalności, a obrawszy kilka np. powiatów,

mających łączność, czy to administracyjną, czy historyczną lub ekonomiczną, tę miejscowość zrobić polem obserwacji i wniosków. Tak ograniczywszy pole działania, gorąco i wytrwale starać się, aby stanowczo nie, co się tyczy objawów życia, lub jego zastoju, nie uszło oka redakcyi. Opisywać więc tę miejscowość pod względem geograficznym i etnograficznym, badać jej florę, faunę i bogactwa kopalne, zbierać dane odnoszące się do jej przeszłości, jej sztuki, przemysłu i handlu, notować objawy życia moralnego i ekonomicznego, stawiając wnioski tyżące się jego poprawy.

Budżety miast, działalność władz gminnych i sądowych, instytucyj kredytowych, kas oszczędności, stan gospodarstwa rolnego, fabryk i zakładów przemysłowych, kwestyje sanitarne, stan dróg, komunikacyj i t. p. i wszelkie desiderata mieszkańców powinny znaleźć odgłos w organie. Redakcyja jednak niech nie ogranicza się na drukowaniu tego, co życliwi nadesłają, ale, co jest najważniejszem, niech sama obserwuje, zbiera dane, stara się o korespondentów, słowem rozwinie pracę aktywną. Obserwacje zaś winny być robione gruntownie i bezstronnie, a wnioski wypowiedane z taktem, bez namietności i z całą cywilną odwagą.

Gdy tak pojmować i wykonywać będzie swe zadanie organ prowincjonalny, mieszkańiec okolicy znajdzie w nim potrzebne mu dla celów życia codziennego informacyje, myśliciel pomoc przy odtwarzaniu obrazu przeszłego lub obecnego położenia danej miejscowości, a mąż stanu lub działacz społeczny, materyjał dla stawiania wniosków o niezbydności tej lub innej w przepisach reformy.

W. Hausbrandt.

## DZIOINEK SZCZĘŚCIA.

Jeden tylko szczęścia dzioinek  
W licznym poczęciu smutnych lat,  
Jedno jasne w dal spojrzenie  
Z poza gorzkich łez obłonek,  
Co rzucają gęste cienie  
Na uludnych marzeń świat!  
Dzioinek szczęścia! ah, to dużo,  
Bo i świat miał krótki mir;  
A już odtąd wieków tyle  
Gromem bity, gnany burzą,  
Bez spoczynku ku mogile  
W zatracenia pędzi wir.

Śnieg siwizną go przyprusza,  
Starość w żyłach stndzi krew;  
Już w nim serce nie wre lawą,  
Już w nim krzepnie twórcza dusza,  
Już i słońce mniej jaskrawo  
Patrzy w padół z górnych stref.

Zastęp mógł rośnie co dnia,  
A z nich wieje śmierci chłód  
I tamuje życia tętna;  
A tu jeszcze chciwość, zbrodnia,  
O kęs chleba waśń namiętna  
Dograbiają Boży lud.

A choć tyle nędz obarcza  
Starzejący biedny świat,  
Mimo grzechy, ciernie, groby,  
Dotąd jeszcze nam wystarcza  
To wspomnienie krótkiej doby—  
Raju szczęścia, z młodych lat!

\* \* \*  
I cóż rajem świata było  
W niemowlęctwa jasných dniach?  
Wiek bez żądry i tęsknoty,  
Z sercem dziecka, z męską siłą,  
Wiek zachwytu i prostoty  
Bez wyrzutu w błogich snach.

Czysta prawda nieskażenie  
Widniejąca z Bożych dzieł;  
Rozum łatwy, niemozolny,  
Myśl tak jasna jak promienie  
Blaśków słońca i wzrok wolny  
Od omamień sztucznych szkieł.

Człowiek iście był człowiekiem,  
Wolę Bożą wcielał w czyn;  
Z niebem, z ziemią w świętej zgodzie,  
Upojony matki mlekiem,  
W całej kochał się przyrodzie,  
A przyroda w królu swym.

Dzisiaj czezością cni przestworze,  
Pękła z niebem święta nić;  
Człowiek Bogu hardzi w dumie,  
Choć sam bóstwem być nie może,  
Prostym zwierzem być nie umie,  
A człowiekiem nie chce być.

Raj wspomina, lecz nie zdola  
Gorączkowych stłumić żądę;

Już maluczkim wstyd mu zostać,  
Z mędra wyrosł na anioła,  
By odbóścić ludzką postać  
I przed Bogiem kornie kląć!

\* \* \*

Minął świata wiek dziewiczy  
I nie wróci bodaj już;  
Ale człowiek w pierś własnej  
Ma swój światek tajemniczy,  
A w nim jeszcze spotka jasny  
Dzień, uwity z barwnych róż.

Dzioinek szczęścia—to dzień święta  
I nietylko każdy z nas  
Czei w nim urok tajemniczy;  
Sam Bóg w niebie go pamięta  
I na poczet zasług liczy,  
Że duch zakwitł aby raz.

Bo i krzaczek lichym bywa,  
A raz strzeli w cudny kwiat;  
Tak i dusza ma swą chwilę,  
Że jak arfa rzewna, tkliwa,  
Zabrmi pieśnią w całej sile,  
Co w szeroki leci świat.

Czasem skąpiec bywa hojny,  
Zwyciężywszy chciwość swą;  
Tehórz się męzko zetrze z wrogiem,  
Mędrak w trwodze bogobojnej  
Zużła czoło w proch przed Bogiem  
I ożywezą piące iza.

Czasem żądny krwi mordarca  
W pokutniczy wpada szal,  
I rozpuśnik wstydnie zdjęty  
Czuje młodość w pulsach serca  
I miłości ogień święty,  
Co w nim długo gusnie tiał.

Czasem próżny, nad poklaski  
Radby przenieść cichy trud;  
Lżą szydercy wilgnie oko,  
Wzrok obłudy lśni bez maski,  
A mizantrop z czeią głęboką  
Idzie witać Boży lud.

Może jutro biedni oni  
Do wał zwykłych wrócą znów,  
Lecz i ta tryumfu chwila,  
W której wielkość się wyłoni  
Z drobnej duszy—już umiła  
Świat pamiętek, watek snów!

Te raj ludzki, to kwiat życia  
Ten energii ducha szczyt;  
Taki dzioinek świecąc jasno,  
Strzeże duszycia od rozbicia,  
Wraca wiarę w zachość własną  
I zbawienia zbliża świt.

Taki jeden szczęścia dzioinek  
W wyobraźni wiecznie tkwi,  
Znoje pracy nam osładza,  
Drży nad nami jak skowronek,  
I pociesza i odmladza  
I rozburmurza zwisłe brwi.

A choć tyle nędz obarcza  
Tego życia marny puch,  
Mimo lata, ciernie, groby,  
Do snów błogich nam wystarcza  
Czar wspomnienia krótkiej doby,  
Gdy nad poziom wzbił się duch!

Tytus Chylińska.

## REZULTATY.

Ubiegający dziesiątek lat śmiało nazwać można najbogatszym w obecnym stuleciu w odkrycia i wynalazki w dziedzinie przyrody. W chwili, gdy genialny Edison zakłada prawdziwą fabrykę wynalazków; gdy udoskonalonym swym fonografem, z jakim zaprodukował się na ostatniej wystawie, wprowadza wszystkich w zdumienie; gdy wszechświatowej sławy Eiffel każe nam podziwiać postęp nauki i sztuki inżynierskiej; w chwili tej i medycyna, dzięki pracom tak genialnych ludzi jak Pasteur, Koch, robi olbrzymi krok naprzód. Udoskonalonymi mikroskopem odkrywają cały świat nieznanych dotąd, niewidzialnych golem okiem istot żyjących, wrogich człowiekowi drobnoustrojów chorobotwórczych—bakteryj i grzybków, którym do życia potrzebna jest śmierć pana stworzenia—człowieka.

Dzięki licznym pracom w dziedzinie mikroskopii, stara bogini Hygea rodzi nową naukę, mikrobiologję, która dziś, jako za ledwie dwunastolenie dziewczę, piękne i już wyrosłe, wielce nam obiecuje w przyszłości. Dzięki jej, znany już przyczynę wielu chorób—co ułatwia wielce zadanie walki z niemi i wprowadza na pierwszy plan konieczność zapobiegania powstawaniu chorób, a tem samem podnosi ważność higieny.

Dziś, wskutek odkryć bakteriologicznych głównym zadaniem higieny jest walka i niszczenie owych chorobotwórczych dro-



bnoustrojów, ku czemu najlepszym środkiem jest zachowanie czystości. Możliwie największą czystość odzieży, mieszkań, podwórz, ulic, zaleca każdy lekarz-hygienista. Chirurgija dzisiejsza, świetne rezultaty zaskazujących operacji winna tylko bezwzględnej czystości wszystkich, co ma styczność z operowanym, a i w położnictwie, o czym niestety nie chcą wiedzieć nasze „roztropne kobiety” (sages femmes), najpierwszym warunkiem powrotu chorej do zdrowia i uniknięcia gorączkowych chorób — jest bezwzględna czystość.

Dr. Emil Wolski.

## WŁOŚCIANIE.

Z pośród klas społecznych u nas i na obczyźnie żadna nie zażywa obecnie większej rządów opieki, ogólniejszą nie cieszy się sympatją, jak włościańska. Uznają w niej wszyscy się wielką teraźniejszości czy przyszłości, pierwiastek wszystkimi instynktami zachowawczy, grunt stały wśród łądów ruchomych.

Po usamowolnieniu, uwłaszczeniu i usunięciu wspólności, kwestyja włościańska na Zachodzie w nowej znów postaci załatwienia oczekuje. Równy przez kilka pokoleń podział spadku okazał się dla włościan zgubnym. Karłowacją osady, przygnębieni długami włościanie schodzą na wyrobników, wysiedlają się do miast i za morską, skutkiem tego utrzymanie osad większych w niepodzielności uznano w Niemczech i Austrii za warunek nieodzowny niezależnego włościan bytu. Przymusowe drogi, w tym celu przedtem używane, dowiodły zupełnej swojej niepraktyczności. Mężowie stanu, uczeni, publicyści widzą obecnie ratunek jedynie w środkach, do której woli włościan pozostawionych, do których wszakże wszelkie trzeba przysposobić ułatwienia i dać zachętę! Pierwszym jest połączenie rozrzuconych działków osady w jedną całość; drugim — rozszerzenie wolności testamentowej dla włościan, upoważniające spadkodawcę do zapisania osady w jedną rękę, z obowiązkiem spłaty rodzeństwa; trzecim wreszcie — kredyt hipoteczny, dający środki na tę spłatę.

Osada, w całość skupiona, daje włościaninowi możność postępu gospodarczego, zachęca go do dźwignięcia kultury, a skoro stworzy on znojem swoim jednostkę organizacyjną, to już podział onę będzie mu wstrętnym: powźmie on chęć zachowania jej w całości. Jak dojść do tego, nauczy go prawo o wolności testamentowej. Kredyt hipoteczny da możność biorącemu osadę uwolnienia się od ciężkich długów prywatnych. Chęć, umiejętność i możność — to warunki wszelkiego powodzenia, — te stwarzając, rozwiązuje się kwestyja.

Nie czekając długo, czynnie przystąpiono do rzeczy w Niemczech. Obok tego, coraz potężniej rozwija się tamże działalność społeczna, gospodarcza i cywilizacyjna Związków włościańskich. Wyprowadza ona włościan z bierności na drogę inicjatywy i z klasy przerabia ich na stan. Związkowi włościańskim rząd Pruski z początku niechętny dziś poparcia nie odmawia; z każdym rokiem coraz szersze obejmują one koła ludności, stają się coraz popularniejsze, coraz w owoc płodniejsze.

Na wszystkich tych drogach wiele, bardzo wiele zastosować u nas potrzeba, zastosować można i należy.

Józef Jaziorański.

## Wykopaliska dawnych monet w gubernii Piotrkowskiej.

Od czasu do czasu dowiadujemy się o wykopaniu tu i owdzie dawnych pieniędzy czyli, jak się lud nasz wyraża, o znalezieniu skarbu. Zawsze bowiem skrzętni ludzie, czy to w czasie zaburzeń wojennych czy

nawet w czasie pokoju, bojąc się utraty ciężko zebranego grosza, zakopywali w ziemi pieniądze swoje zasoby, aby je ukryć przed okiem chełwych na cudze mienie rabusiów. Podobne zakopywania szły zawsze w parze z jednej strony z urodzajnością ziemi, o ile ta dozwalała rolnikowi gromadzić większe nad swoją potrzebę oszczędności, z drugiej z wypadkami, jakich która okolica była teatrem. Notowanie zatem miejsce, w których zakopane w większej ilości pieniądze zostały znalezione, jak również epoki czasu, którą przedstawiają, nie jest dla historii kraju obojętne.

Z dawnych np. ziem, obecnie gubernije Król. Polskiego składających, wykopaliska monet X-go i początku XI-go stulecia mamy tylko z ziemi Płockiej i Łużyckiej; dostarczyły ich także w znacznej liczbie powiaty Wielkopolskie pod panowaniem pruskim zostające, słowem cała okolica ówczesnej Polski nawiedzona wszczętą przez mizura Masława domową wojną. Z końca XI-go i pierwszych lat XII-go wieku mamy wykopaliska z ziemi Krakowskiej, Lubelskiej, Łęczyckiej i Wieluńskiej, z końca tego wieku znalazły się w Wielkopolsce i Kujawach, z wieku XIII wygrzebano zostały częścią w ziemi Krakowskiej, a częścią w Kujawskiej i Płockiej. Słowem wszystkie te wykopaliska miały miejsce w okolicach urodzajnych, mogących rolnikowi więcej chleba nad ścisłą potrzebę dostarczyć.

Dziwić się zatem nie można, że ziemie dzisiejszą Guberniję Piotrkowską składające, pod względem swej wydajności skąpiej od natury uposażone, żadnego z tamtej epoki nie dostarczyły wykopaliska. Nie zbywało wprawdzie i tutaj na powodach obawy najścia nieprzyjacielskiego, zwłaszcza w wieku XIII w czasie Tatarskich najazdów, ale widocznie nie było co w ziemi ukrywać. Musiały to być wówczas okolice ubogie, mniej od innych zaludnione, dopóki ich nie ożywił przemysł mieszczanski pod panowaniem króla Kazimierza Wielkiego do nich wprowadzony.

Najdawniejsze też pieniądze jakie w tych okolicach w większej ilości z ziemi zostały wydobyte pochodzą dopiero z drugiej połowy XIV stulecia, bo pojedynczo znajdowanych Czeskich groszy króla Wacława w początku tegoż wieku bitych na uwagę brać nie można; wspomnieć tylko należy o dwóch następujących:

1-o wykopalisko w Lubośni pod dawnym miasteczkiem Szczercowem znalezione około r. 1850 zawierało wyłącznie drobną monetę króla Kazimierza Wielkiego, złożoną w większej części z małych denarek koronnych z niewielką stosunkowo ilością półgroszków, między którymi znalazł się jednak bardzo rzadki półgroszek spóczesnego królowi Kazimierzowi Ziemowita, książęcia całego Mazowsza. Była to widocznie jakiegoś drobnego właściciela chudoba.

2-o wykopalisko w Mierzynie pod Rozprzą, mniejsze nieco od poprzedniego, obejmowało także w liczbie kilkuset sztuk prawie wyłącznie denarki i półgroszki tegoż króla Kazimierza. Było przytem parę okazów drobnej Czeskiej monety i kilkanaście niemych zupełnie denarek z wyciskiem po jednej stronie hełmu a po drugiej orła. Wiadomość obszerniejsza o tem wykopalisku w swoim czasie w łamach Piotrkowskiego „Tygodnia“ była zamieszczoną.

Jagiellońskie monety XV-o wieku, tak często u nas znajdowane, nie wiem czy się kiedy w większej liczbie w tutejszej gubernii pojawiły. Dopiero z wieku XVI-go kilka takich odkryć zaznaczyć można.

Najdawniejsze z nich miało miejsce za czasów naczelnikostwa Piotra Jarnuszkowicza w Piotrkowskim powiecie (1852 — 1861); zawierało zaś w sobie groszową i drobniejszą monetę z epoki króla Zygmunta Augusta, przeważnie w Gdańsku bitą, w pośród której znalazło się kilka niezbyt

pospolitych okazów. Miejsca znalezienia sobie nie przypominam.

Około r. 1876 nosił się jeden negocyjant z podobnym wykopaliskiem obejmującym monetę z epoki króla Zygmunta I-go. Były w niem przeważnie grosze pruskie zarówno królewskie jak książęce i nieco szlągów. Oprócz grosza książęca Pruskiego Alberta z roku 1529, który do rzadszych należy okazów, wszystkie inne były zwyczajne, ale bardzo dobrze dochowane, niektóre z świeżym zupełnie mennicznym połyskiem. Grubszej monety nad grosze wcale w tem wykopaniu nie było; miejsca zaś gdzie owe pieniądze były znalezione właściciel nie umiał czy też nie chciał wymienić.

Do tej samej epoki odnosi się jeszcze wykopalisko znalezione przed paru miesiącami we wsi Dłutowie, a przeszło 700 sztuk drobnej monety w sobie obejmujące. Skarb ten zakomunikowany tutejszemu Rządowi Gubernijalnemu przez miejscową powiatową władzę, przesłany został komisji Archeograficznej w Petersburgu z kąd dotąd nie wrócił; w aktach tylko zanotowano lata z których składające go pieniądze pochodzą.

Pieniądze z pierwszych lat wieku XVII znalezione zostały około r. 1850, na gruncie kościelnym w mieście Brzezinach i w całości tamczemu proboszczowi zostały oddane. Była to już nieco grubsza moneta złożona głównie z orłów i szostaków. Między pierwszymi były prawie w równej ilości tak królewskie króla Zygmunta III, jak i prusko-książęce bite pod stemplem ówczesnego księcia Józefa Wilhelma Brandenburgskiego Elektora. Rzadszych okazów wcale w tem wykopalisku nie widziałem, a na wszystkich znać już było ślady dłuższego między ludźmi obiegu.

O monetach z czasów Jana Kazimierza, które się w różnych stronach kraju dosyć często wykopują, mówił mi jeden z obywateli piotrkowskiego powiatu, dziś już nieżyjący, że się kiedyś w własnym jego domu mieszkalnym przy jego odnawianiu znalazły, i że kazał z nich zrobić dla siebie stolarze srebra. — Miały to być same talary, zapewne w większej części Brabanckie lub hollenderskie, które u nas nie rzadko w wykopaliskach napotkać można.

Takich talarów z końca 17-go stulecia zapewne w czasie drugiej wojny Szwedzkiej za króla Augusta II w ziemię zakopanych wyorał niedawno znaczną ilość włościanin we wsi Woli Kiedrzyńskiej pod Cząstochową, które żydzi natychmiast rozkupili tak dalece, że z nich tylko 4 sztuki zdołano złożyć Rządowi Gubernijalnemu dla zakomunikowania komisji Archeograficznej w Petersburgu. Były pomiędzy nimi 3 Brabanckie i jeden hollenderski, bite między latami 1631 a 1695.

O wykopaniu podobnych talarów w okolicy Woli Drzazgowej kiedyś słyszałem, bez bliższego atoli objaśnienia; nie zatem więcej w tem miejscu powiedzieć nie mogę, i dla tego sprawozdanie moje na tej krótkiej wzmiance muszę zakończyć.

Każm. Stronczyński.

## CZTERY PORY ROKU. (\*)

I.

Drzy wesołem pierś człowieka,  
Kwiatów rojem strojne błonie,  
Zewsząd ku nam ezarujące  
Biją wonie.  
Szumią pieśnią drzew konary,  
Zielenięją w polach kłosy,  
Zewsząd ku nam harmonijne  
Płyną głosy.  
Świat się tęczy mieni w słońcu,  
Jak jedwabiem szyty krosna,  
Gdy na ludzi i na kwiaty  
Przyjdzie wiosna.

(\*) Czeskie I i III (wiosna i jesień) były już drukowane; cześć II i IV (lato i zima) zostały świeżo skreślone dla nas przez szanownego autora „Leny“ (Przyp. Red.)



## II.

Płynie górą słońce złote,  
Z całą błysków jasných zgrają,  
Wszystkie wiosny obietnice  
Dojrzewają:  
Dojrzewają w polach kłosy,  
Dojrzewają w duszach czyny,  
Dojrzewają cnoty ludzkie  
Ludzkie winy;  
Zasiew wiosny owoc niesie,  
Niesie plonów dań bogata,  
Gdy na ludzi i na kwiaty  
Przyjdzie lato.

## III.

Gasną w duszy czełka ognie,  
Opadają w lasach liście,  
Wiedną kwiaty, co tak kwitły  
Płomienście.  
Stygna zwolna w piersiach sereca  
I na ustach milkną pieśni,  
Życie, jako drzew konary  
Staje w pleśni —  
I mijają dni słoneczne  
I mijają dni uniesień,  
Gdy na ludzi i na kwiaty  
Przyjdzie jesień.

## IV.

Ponad ziemią całań siny,  
U stóp naszych śniegów puchy —  
Bije z nieba, bije z ziemi  
Spokój głuchy.  
Lodem zoięte mdleje życie  
I padają ludzkie serca,  
Ani śladu nie zostaje  
Z łak kobierca.  
Wszystkie stońca złote plony  
Śmierć w zagłady nęskic ima,  
Gdy na ludzi i na kwiaty  
Przyjdzie zima.

Marjan Jasiełczyk.

## PAMIĘTNIKI.

Znany jest frazes, że narody szczęśliwe nie posiadają historii. Nie przyznając mu prawdy bezwzględnej, musimy przecie zgodzić się na to, że olbrzymia przestrzeń czasu, oddzielająca epokę sielankową ludzkości od naszego stulecia, pełna jest materiału pożądanego dla historyka. Ma on badać stopniowy rozwój ludzkości i ciągle jej pochod po drogach postępu i oświaty, boć niepodobna zaprzeczyć, że pomimo milionowych przeszkód i zapór rodzaj ludzki posuwa się niezmiernie wolno, ale niustannie po krętych, wijących się spiralnie, niby wąż, liniach wytkniętych jej przez dziejową Opatrzność. Dla umysłu wnikańcego w głąb istoty rzeczy, już sama ta obserwacja nastrocza obfite pole do wniosków, nie pozwalających stracić wiary w lepszą ludzkości dolę; ale przeciętna jednostka patrzy inaczej, rozumuje inaczej i, opierając się na teraźniejszości, wyprowadza wnioski wielce ponure i smutne. W takich chwilach zwątpień myśl mimowoli zwraca się w przeszłość i zatrzymuje na świetlanych kartach historii narodów, a widząc je w pełni ruchu i życia, oddane pracy nad szczęściem własnym, zestawia czasy dawne z bezbarwną, szarą przedzą, z których snuje się tkanina dni dzisiejszych i tworzy inny aforyzm, bardziej dogadzający jej duchowemu lenistwu, że: i nieszczęśliwe narody nie mają historii.

A tymczasem, pomimo całej rzekomej apatii, jaka ogarnia społeczeństwa, one żyją, choć zdrętwiałe, uspięne. Każdy organizm, a więc i społeczny, musi przechodzić chwile niemocy i obezwładnienia, ale jędrniejsze, zdrowsze jego członki mają obowiązek troszczenia się o prawidłowe czynności całego ustroju, a nadewszystko o czystość krwi jego. A „kwią ojczyście ciało narodu opływającą jest *język*”, jak dobrze powiedział Libelt. Społeczeństwa mają tę krew własną odżywiać i pozwalać jej w czystości nieskalanej rozlewać się po wszystkich arteriach zbiorowego żywota. Tą drogą spełnią one jedną część wielkiego zadania i stwierdzą odwrotną prawdę przytoczonego wyżej aforyzmu, wyrażając ją nieco odmiennie; wszystkie narody mają historię.

Rozpatrując się bliżej w wielkim mrowisku społecznym, dojrzymy nie jeden żywot pędzony w ciężkiej pracy mozolnego odpychania olbrzymich odłamów gałęzi i skał przez czas nagromadzonych. W tej walce z piętrzącymi się zaporami, ileż potknąć, ileż upadków naliczyć można! Jak trudno utrzymać równowagę, dźwigając brzemień nad siły, wobec grozących co chwila przepaści i złudnych omamień! Ten stosunek jednostki do otaczających ją warunków i sam charakter tego stosunku wytwarza owo błędne pojęcie, że dzisiejsze społeczeństwo nie dostarcza żadnego zgoła materiału historykowi.

A przecie samo notowanie faktów i towarzyszących im okoliczności miejsca i osób byłoby wielce pouczające. Przekonałoby ono, że żadna chwila żywota społecznego nie przechodzi marnie, ale zapisuje się pracą jednostek, często nieznanymi lub błędnie sądzonymi.

Ztąd myśl badawcza wyprowadza wniosek logiczny i zarazem postulat społeczny. Zapisujemy każdy objaw życia, notujemy skrzętnie wszelkie zdarzenia, ujmując je w formę *pamiętników*, oświetlamy ich treść jasną pochodnią prawdy, ogrzewamy technieniem miłości, ogarniamy wielkich i małych, uprzywilejowanych i upośledzonych. Czytając karty w ten sposób zapisane, potomni powiedzą: i oni mają swoją historię.

Bronisław Biełkowski.

\* \* \*

Jeśli kiedy los zawistny rzuci cię w daleką krainę, między obcych ludzi, pozbawi widoku rodzinnego nieba i żywych twarzy—nie zapominaj nigdy kim jesteś i co winien ziemi rodzinnej: jako pszczoła zlotogwara leci na dalekie pola, za góry i lasy, by tam zebrane miody zanieść do rodzinnego ula, tak i ty pracuj i oszczędzaj na obcej ziemi, abyś z czasem mógł zanieść pod strzechę rodzinną obfite plony twych trudów.

Edward Świecimski.

Goldyaga 5 grudnia.

## NASZ CEL.

Stworzyć człowieka—to urobić jego duszę, wolę, charakter.

Stworzyć człowieka—to z istoty ciemnej, nieświadomej, wykształcić jednostkę samodzielną, za czyny swe wobec własnego sumienia odpowiedzialną; z samolubnego egoisty, wyrobić członka społeczeństwa, gotowego pracę życia dla dobra współbraci poświęcić.

Stworzyć człowieka—to rozwinąć jego umysł, pokierować sercem, rzucić w duszę posiew moralności i zasad, które mu przez całe życie przyświecać będą; każde technienie przyrody, każdy objaw myśli społecznej pochwycić i do tych celów twórczych użyć.

Stworzyć człowieka—oto zadanie kobiety-matki.

Stworzyć człowieka!... Czyż jeszcze ci tego zamalo?... Czy to nie dość zaszczytne, niedosć wielkie, niedosć płodna praca?...

Jeśli masz rozum i serce; jeśli kochasz społeczeństwo twoje i pragniesz jego dobra; jeśli czujesz, że w twojem ręku jego los spoczywa; jeśli masz samowiedzę odpowiedzialności, jaką, wychowując dziecko, przyjmujesz na siebie wobec kraju; to nie zatekniesz za inną pracą, za inną emancypacją.

Zrozumiesz, że zadanie twoje wielkie; bo taki będzie kraj, jakich mu matka dała synów, takim społeczeństwo, jakie córki, które wychowają.

Woła na nas społeczeństwo—ku nam zwracają się oczy tych, co dążą ku coraz jaśniejszym celom. Nie zawiedzmy ich zaufania. Uczmy się same i wychowujmy ludzi—stwarzajmy człowieka!...

Emilija Dobrzańska.

## PÓŹNO.

Rwać się w świat sztuki już dla mnie nie pora,  
Gdy myśl bez skrzydeł, a w sercu tak sucho!  
Kiedy zwątpieniem dusza moja chora,  
Na głos nadziei już zamknięte ucho!

Nie mi już nie żal, nie pragnę niczego;  
Poco mam ruszać na morza nieznaną?  
Niech płyną liny, ja im z brzegu mego  
Krzyknę: Szczęść Boże! i w miejscu zostanę.

Nie drzę przed burzą, nie lękam rozbicia,  
Więc nie z obawy wyprawy nie dziele,  
Bom ja już dawno w nawałnicach życia,  
Biedny rozbitek na duszy i ciele.

Adolf Heinrich.

## Stefan Czarniecki

obroncą Piotrkowa.

Imię tego bohatera, świeżące z po za mroków panowania Jana Kazimierza blaskiem pierwszorzędnej gwiazdy, ściśle się łączy ze smutnymi dziejami Piotrkowa podczas pierwszego najścia Szwedów.

Zgnębionym na umyśle mieszkańcom, jęczącym pod ciężką dłonią najeźdźcy, jedyną pociechą były wieści o mężnej obronie Jasnogórskiej twierdzy, gdzie zamknięta garstka wojowników, bezsilnych niewiast i księży, opierała się już miesiące całe przemagającej sile wrogów. I oto pod koniec roku pańskiego 1655 zdumionym mieszkańcom Piotrkowa przedstawił się niezwykły widok. Od strony Częstochowy, wśród śnieżnej zamięci, ujrzano wysuwające się w nieładzie zastępy rajtarów szwedzkich. Na twarzach tych marsowych synów Skandynawii, malowała się przygnębienie graniczące z rozpaczą; bojaźń czarów, którym przypisywali swą klęskę, wytrącała najmężniejszym oręż z dłoni. Przynajmniej zemstę swoją mogli wyrzucić na bezbronnym mieszkańcach Piotrkowa; to też wszelkiego rodzaju ucieszenia, nieznośne kontrybucyje, spadły na nieszczęśliwe miasto. Rozpasanie żołnierstwa nie miało granic.

Tymczasem odżył duch w narodzie. Na odgłos potrojnych wici Królewskich, wzywających wszystkich obywateli pod utratą czci i wiary do obrony ojczyzny, tu i ówdzie zaczęto chwycić za broń, pomnażając szeregi uwijającego się po kraju Czarnieckiego. A niemało miał roboty dzielny wojewoda Ruski, bo Szwedzi jako robactwo rozpełzli po kraju, wszędzie ich było pełno. Podobny błyskawicy, wpadał im na karki; o każdej dnia i nocy porze łowi i niszczy nieprzyjaciela; rozproszony w jednym miejscu o mil dziesiątki zjawia się jakby z pod ziemi, by pomścić doznaną klęskę. „Zawsze dzień i noc na koniu, nie dbając ani o namioty, ani o karety, ani o wysmienite potrawy i trunki. Ale pogoda, czy nie pogoda, zawsze jednako, pokarm onego jeździ jest, wędzonka, a napój woda, pościel wojłok, a wezglowie siodło.”(\*)

powtarzano w mieście, pocieszając się nadzieją prędkiej z jego strony pomocy.

I nie zawiodła ona. Gdy sam Jan Kazimierz oblegał stolicę, Czarniecki na czele lekkiej dywizji, ukazuje się pod koniec czerwieca w lesistych okolicach Piotrkowa.

Komendantem szwedzkim był wówczas Piron; nie zaniedbał on przygotować wszelkich środków obrony. Z jego to rozkazu mury okalające miasto zostały wzmocnione; na nich „blankowanie *alias* rusztowanie” z mocnych dębowych pali broniło przystępu. Gdzie mur był słaby, wzniesiono palisady; również mocny częstokół utrudniał przystęp do bramy krakowskiej, przed którą płynąca rz. Strawa niewielką stanowiła zasłonę.

Próżne starania tam, gdzie raczej strzedz się trzeba było wewnętrzne nieprzyjaciela! Był nim każdy z mieszczan z utęsknieniem wyciągający dłoń ku braciom, dążącym na odsiecz. Wprawdzie dłoń te nie

\*) Kroniczka Joachima Jerlicza.



miały oręża, bo od pierwszej chwili zajęcia Piotrkowa, Szwedzi nie tylko odjęli im takowy, lecz według słów naocznego świadka, „cokolwiek mieli w Cekhauzie swoim Miejskim wszystką municyję im pozabierano”; modłami więc tylko wspierano oblegających.

Niedługo trwało obleżenie. Dnia 25 czerwca 1656 r. przy odgłosie dzwonów wszystkich kościołów Piotrkowa i radosnych okrzykach ludu, zwycięzcy wkroczyli w starożytne mury miasta. Czarniecki chwili jednej nie tracił. Dowiedziawszy się, iż Szwedom przybywa w pomoc zdradliwy holdownik polski Fryderyk Wilhelm, a zjednoczone wojska nieprzyjaciół w popieszonych marszach posuwają się ku Łowiczowi, postanowił wzmocnić odzyskane świeżo stanowisko. Wiedząc z doświadczenia własnego, że zamek stojący za murami miasta, panując nad okolicą, ułatwia jego zdobycie, rozkazał ogołocić go z wałów i wszelkiej obrony, tak, iż lustratorowie zesłani w lat kilkanaście później, znaleźli mury „funditus zniszczone i popсовane na rozkaz JW. Wojewody Ruskiego.” Nie dosyć na tem: słusznie obawiając się, aby nieprzyjaciół z tej strony nie kuśił się o zdobycie grodu, zawałono ziemią Wolborską bramę, pozostawiając tylko na wycieczki ciasną furtkę. Przy ochotnej pomocy ludności miejskiej usypano na czterech rogach miasta t. zw. beluardy: jeden na rogu od Krakowskiej bramy ku OO. Bernardynom, drugi naprzeciw klasztoru Dominikanów, trzeci narożny idąc od bramy Wolborskiej, czwarty „in poetico” plebanii piotrkowskiej. „Skuteczną obronę tej fortecy opatrując JMP. W. da Ruski teraźniejszy piotrkowski Starosta, tedy odszukawszy onę y cale z rąk Szwedzkich, umiejętnością, mocą y dzielnością Rycerstwa w Diwizyey J. M. zostawiające recuperowawszy Fortyfikacyją taką założył.”\*\*).

Tak więc wspólnie z krajem całym, Piotrków czei w Stefanie swego obrońcę. Najwymowniej przyznawał mu to zaszczytne miano i sam ocalony Król Jan Kazimierz, darząc go coraz wyższymi dostojenstwami a do licznych starostw, które posiadał, dodawszy i piotrkowskie, wakujące po zgonie Jerzego Ossolińskiego. Akt nadawczy podpisanym został na zamku w Dankowie d. 10 maja 1657, gdzie bawił naówczas król wraz z małżonką i całym dworem, podejmowany gościnnie przez kasztelana krakowskiego Warszuckiego.

*Michał Rawicz Witanowski.*

## Ze szkolnej ławy.

Jednak cały szczęścia watek  
Składa jakas cudów chwilka,  
Jakis urok, uczuń kilka,  
Kilka z mlodszych lat pamiatek.  
*J. B. Zaleski.*

W tych dniach odebrałem list z Francji od jednego z kolegów, z którym, wraz z czterdziestu innymi, przed 30 z górą laty opuściliśmy ławy szkolne tutejszego gimnazjum.

Pocziwy Guccio nie zapomniał o mnie; przesyła pozdrowienia i przypomina różne a różne figle i wydarzenia koleżeńskie; pyta co robią: General, Kozica, Polifem, Dini, Major, Pytyja, Faja (od dużego nosa tak zwany). Pamięta więc przezwiska, które z różnych okoliczności młodzieź sobie dawała.

Guccio zwailiśmy „medykem.” Niewybitnych zdolności, zbytnią pilnością nie grzeszył; lubiany jednak był w klasie dla wesołego humoru, swoich figlów i dobrego serca. Miano „medyka” zyskał z powodu odbytego doświadczenia z zapalką. W drugiej klasie w r. 1852 uczył się wraz z in-

nymi późnym jesiennym wieczorem przy świecy; ale jakoś mu nie szło—koledzy wcześniej lekcycje nazajutrz zadane odrobili i spać się pokładli, a Guccio niby słęczał jeszcze nad książką. Sen i bezczynność są zaraźliwe; to też i Guccio uległ ich wpływowi i postanowił pójść za przykładem kolegów, zwłaszcza, że w tym dniu dziwnie nie był usposobiony do pracy; powziął natomiast stały zamiar wstać wczas i, naturalnie przy świecy douczyć się tego, co mu brakowało. — Gdy się już do snu układał, spostrzegł, że ma jedną-jedyną zapalkę. A jeśli ta go zawiedzie, to czem świecę rano zapali? co będzie z lekcycjami? ... Poszedł po rozum do głowy i potarł zapalkę; ta zagorzała jasnym płomieniem, a Guccio, zapewniony o jej dobroci, zadumchnął spokojny świecę, odwrócił się do ściany i chrapnął...

Co tam nazajutrz było z lekcycjami, nie pamiętam—dość, że mieszkający razem z nim na stancyi koledzy, zaraz rano w klasie opowiedzieli o eksperymencie Guccio; któryś z nas krzyknął „a to ci panie medyk” no—i Guccio został „medykem”.

Drugi epizod z życia Guccio, był dla niego mniej wesoły; a jednak jak sobie go przypomnę, pomimowoli uśmiech na twarzy mi wywołuje; bo się też wtedy cała klasa uśmieiała serdecznie.

Byliśmy w klasie trzeciej (1853 r.). Sala nasza mieściła się na końcu korytarza, na którym znajdowała się także i kancelaryja.

Wiadomo, że nie tylko uczniowie nadają sobie przezwiska, ale i przewodnicy ich nie są od nich wolni. Mieliśmy więc Druciarza, Mahometa, Pana Franciszka, Owala jak zawdy, Mikusia i innych. Przezwiska te wypisywano guzikami ołowianemi, scyzorykami, cyrkami, kredą, piórem, czem kto mógł i gdzie mógł, na ścianach, katedrach tablicach i ławkach, bodaj nawet palantem na piasku.

Jednemu z najzaciejszych, najzdolniejszych i najwięcej młodzieź kochających zwierzchników, dostał się przydomek, „Ćwik”; chłopcy bowiem podpatrzyli, że był wielkim zwolennikiem tej gry w karty, świeżo do kółek towarzyskich wprowadzonej. Wyraz ten częściej może od innych był wystawiany na widok publiczny, bo i osoba najmłodszej miała stosunków z uczniami ze względu na swe stanowisko.

Razu pewnego nasz „medyk” Guccio, spóźnił się do klasy; biegnąc jednak korytarzem nie stracił sposobności, i, minawszy kancelaryję, kredą na czarnej lamperyi wykalfaował „Ćwik”, będąc naturalnie pewnym, że go nikt nie widzi. Tymczasem nieszczęście mieć chciało, iż właśnie z kancelaryi wychodził posiadacz przydomka. Dostrzegł on spóźniającego się Guccio, i widział, jak się zatrzymał w korytarzu, widocznie nie bez przyczyny; doszedł więc do tego miejsca, wyczytał fatalne „Ćwik” —i, tuż za Guccio, który jak bomba wpadł do klasy i przycupnął w „ławie”, wszedł nasz pocziwy inspektor.

Z chmurnego oblicza wyczytaliśmy, że się na burzę zanosi; daj Boże aby tylko bez piorunów, które wyrzucał nie Jowisz a „Siapa” (stróż szkolny) z żyłastej lewicy; był bowiem mańkutem—ale miał lewą rękę, oj, kto wie, czy nie lepiej od Liszta wyrobioną!..

— L...ski, na środek!—zagrzmiął głos inspektora... Odetchnęliśmy, bo z początku nie wiedzieliśmy, kogo i jaka niespodzianka spotkać może.

Guccio wyszedł na środek klasy i przybrał minę obojętną, choć tam pewno w żółtku mu zakręciło.

— Coś to napisał kredą na korytarzu? he?

— Ja?... nie panie inspektorze...

— Jako nie—wyjmuj kredę z kieszeni i pisz to samo na tablicy.

Indagacyja miała widocznie służyć do zebrania dowodów materyjalnych przeciw wi-

nowajey. (Kreda w kieszeni — charakter pisma bez opinii biegłych).

— Kredy nie mam, i co mam pisać nie wiem—wybelkotał Guccio.

— Prymus! daj mu kredę. A ja ci podyktuję.

Guccio wziął kredę w rękę, stanął przed tablicą i wytrzeszczył oczy.

— No, pisz!

— Ale co?

Guccio nie dał się złapać.

— Pisz więc... pisz więc... no pisz...  
*Ćwik*—dodał z naciskiem.

Guccio zawiął rękaw, rozstawił nogi, machnął ręką i, po paru wykretach w powietrzu, poczał kaligraficznie sztychować wolno, litera po literze *Ć... f... i... k...—* aż uformował wyraz *Ćwik*.

Tu już natura pedagogiczna inspektora wzięła górę nad osobistym żalem, jaki mógł chwilowo powziąć do chłopca; zawołał więc:

— To *Ćwik* pisze się przez *f*?... przez *f* hultaju? Jesteś w klasie trzeciej i nie wiesz jeszcze tego?...

— Marsz do kancelaryi! — a wy—dodał zwracając się do klasy—pamiętajcie, że *któ bazgrze mury i ściany, ten jest urwis zawołany!*

Guccio z nosem na kwintę poszedł do kancelaryi, a za nim inspektor; my zaś śmialiśmy się ze sprytu Guccio, który, o ile wnosić można było, na nic mu się nie przydał.

W kancelaryi, oprócz krzesel okalających stół sesyjnalny, na którym leżały dzienniki klasowe—stało krzeselko za piecem, wprawdzie wyściełane, lecz do siadania nie używane. Do czego służyło—wiedział „Siapa” no, i ci... (a i tacy byli) którym rozum napędzano do głowy.

Czy Guccio wtedy spróbował elastyczności wyściełanego krzeselka—nie wiem; dość, że wrócił do klasy z miną niby wesołą, może choćby dlatego, że cała afery już przeminęła; zapewniał jednak, że prócz niego i inspektora, nikogo więcej, nawet „Siapy” w kancelaryi nie było i że go inspektor... pocałował. Zapewnienie to nie wyłączało możności, iż pocałunek mógł być ukonjeniem wyrządzonej chwilowej przykrości Guccio, ku czemu zresztą obecność „Siapy” nie była konieczną; bowiem i tak się zdarzało, że karcila ręka przewodnika w zastępstwie rodzicielskiej, a serce *post festum* pocałunek na twarzy delikwenta wyściskało.

Guccio ziścił nazwę „medyka”; jest bowiem, jak pisze, starszym ordynatorem w Centralnym szpitalu w Tours (Francyja), i pisze zupełnie poprawnie po polsku.

Pocziwy nasz inspektor długo jeszcze przewodniczył młodzieży; jako emeryt spotykał zawsze życzliwość i szacunek u dawnych swych uczniów, i dopiero przed kilku laty wynieśliśmy zwłoki człowieka obywatela na ementarz tutejszy, a zasłużoną pamięć tablicą w kościele pijarskim wmurowaną uczcili.

Kochał on dzieci—i my też kochaliśmy go szczerze!  
*Jan Strahler.*

## MŁODOŚCI!

O, nie uciekaj! Ach, chwilę jeszcze:  
Niech twym powabem oko napieszczę,  
Niech dawnym ogniem pierś mi zaplonie,  
Gdym w idealów stawał obronie,  
Gdym zbierał skrzydła w górę do lotu!  
O, nie uciekaj już bez powrotu,  
Bo w pierśi mojej pustka zagości,  
O, nie uciekaj, moja młodości!...

*Karol Hoffman.*

## PIA DESIDERIA.

Nie jest to nowem odkryciem, że t. z. „inteligencyja” może i powinna wywierać wpływ na masy mniej oświecone i nadawać kierunek niektórym dążeniom i aspiracyjom tych mas. Również utartym komu-

\*\*). Akta Podskarbińskie, Lustracyja 1661 r.



nałem i pewnikiem jest, że ten wpływ powinien być dodatni, że kierunek ten powinien być taki a nie inny, — a jaki mianowicie — wszyscy dobrze o tem wiedzą. Nie zawsze jednak zastanawiamy się nad sposobami zdobycia owego wpływu i owej możności duchowego kierownictwa.

Za jedną z najniezawodniejszych dróg potemu uważam podniesienie poziomu moralnego samej inteligencji do takiej wysokości, żeby mogła ona pozostałym warstwowi ludności przyswiecać przykładem, żeby mogła wzbudzać w nich wysokie poszanowanie i nieograniczone zaufanie. Do tego bynajmniej nie wystarczają same tylko cnoty publiczne. I w prywatnym życiu, i w gronie przyjaciół i znajomych, i przy ognisku rodzinnem i w pracy zawodowej powinniśmy się powoływać do takich kierunków. Zwłaszcza nie należy zapominać o nich wtedy, kiedy wchodzimy w stosunek z ludźmi innych warstw społecznych, i kiedy interesy tych ludzi mogą się z naszymi znaleźć w kolizji. Wtedy należałoby się rządzić ścisłą sprawiedliwością, a nawet surowością dla siebie; wyrozumiałością a nawet wspaniałomyślnością dla strony przeciwniej; należałoby nie cofać się nawet niekiedy przed poświęceniem swego materialnego interesu, przed ofiarą z jakiejś części dochodu lub z czasu i pracy, przed ofiarą bezinteresowną, ponoszoną w imię wyższej idei. Mówię tu o stosunkach takich, jak chlebobawcy ze sługą, adwokata z klientem, lekarza z chorym i jego rodziną, jeśli ci ostatni do klasy mniej oświeconej należą. Wszelkie podejrzenie ze strony ludzi prostych, że przedstawiciel inteligencji postępuje z nimi niesłusznie, powoduje się chęcią korzyści osobistej — odziera inteligencję z wszelkiego uroku w umysłach tych ludzi, podkopuje zaufanie względem tych, którzy dla ogólnego dobra zaufaniem cieszyć się powinni i otwiera między jedną a drugą stroną przepaść, w której obie zginąć mogą.

W danym czasie i miejscu jedność, wzajemne zaufanie, wpływ i kierunek, o których mowa powyżej, bardzo ważne są i konieczne. Ważne są zaś i konieczne do tego stopnia, że cnoty prywatne, jako postawy mogące za ognia łączności w danej sytuacji, zamieniają się w publiczne. Jako takie, winny stać pod kontrolą opinii, i wszelkie czyny, przeciwne im, winny ulegać surowemu skarceniu. Nie należy zatem zbyt często się obruszać, jeśli niekiedy i w słowie drukowanym spotykamy surowszą nieco ocenę czynów danej osobistości, wchodzących napozór w zakres działalności indywidualnej, prywatnej. Dochodząc do tego wniosku, muszę wszelako zastrzedzić się, że zdaniem mojem podobne wkraczanie w obręb życia prywatnego może mieć rację bytu tylko wtedy, gdy się odbywa w imię powyższych, w niniejszym artykulek wzmiankowanych zasad, i gdy nie jest skazane choćby najłżejszym cieniem prywaty.

Seweryn Szwarzenberg.

\* \* \*

Mitologiczna chronologia mieści podanie o Prometeuszu wcześniej od mytu o puszcze Pandory. Nieszczęsna ta puszka była widocznie karą na ów ród niespokojny, który „*audax omnia perpeti... ruit per vetitum nefas.*” Powtórzenie tych mytów widzimy i dzisiaj: im więcej ludzkość kradnie z niebios świętego ognia — wiedzy, tem więcej cierpień i boleścii sypie się na nią z niewyczerpanej puszk...

Może i mają słusność ci, którzy w rozpowszechnieniu wiedzy widzą jedną z przyczyn dzisiejszej neurozy.

Witold Znawicz.

## NA MARGINESIE...

Teoryja społecznego życia, a życiowe doświadczenie i praktyka — to dwie, całkiem nieraz różne, acz pokrewne sobie dziedziny ducha. Pierwsza, rozszerzając horyzont naszej wiedzy i dając jej naukową podstawę, buduje śmiało i bezwzględnie systematy; druga, zniewalając do liczenia się z istniejącymi formami społecznego bytu, uczy rozważliwej, cierpliwej i mężnej. Pierwsza — to owoc mozolnej, zapładniającej ducha pracy myśli; druga — to zdobycz całego lat szeregu, doświadczeń i prób życiowych.

Pierwszą osiąść może każdy umysł, łaknący światła; drugą zdobywa ten tylko, komu przyszło dłużej pracować na szerszej arenie życia. Złotą młodość holduje pierwszej — wiek dojrzały przenosi drugą. Szczerliwy, kto umiał pogodzić obie; uniknie on wielu szkodliwych drugim błędów i omyłek!

Teoretycznie wzięta najszczytniejsza nieraz idea, w praktycznym jej zastosowaniu staje się niewykonalną, chybia i zamiast przyspieszyć, opóźnia jeszcze szlaki postępu, powodując reakcję. Droga stopniowych przeobrażeń jest tu najkrótszą, jakkolwiek pozornie najdalszą być się zdaje; nie burzyć zatem, lecz przebudowywać wytrwale — oto zbawienna wskazówka, jaką daje praktyka stawianym z góry teoryjom.

Prawda to stara, ale zawsze jednako cenna; każde bowiem pokolenie zaczyna od jej lekceważenia, a choć następnie przychodzi do jej uznania — błędy, jakie popełni, nie dadzą się już powetować.

Pamiętajmy, że co cię przeżyło, upaść musi samo przez się. Któż jednak z nas zaręczy, że coś się istotnie już przeżyło i że się nie odrodzi odświeżone nowymi sokami? Nie spychajmy zatem nie i nikogo w przepaść zatracenia. Nie wojujmy nienawością, bo taki plon, jaki posiew, a kto mieczem wojuje, od miecza ginie.

Wydzwigaj raczej z powszechniej toni  
I ogniem piersi własnych ogrzewać,  
I nowe życie w dawny kształt wlewać,  
W wiecznej za prawdą świętą pogoni —  
Oto są nasze drogi i cele,  
Do których dążmy przeobrażeni  
W ogniu czystościowych życia płomieni,  
Starego Znicza nowi ezciciele!

Mirosław Dobrzański.

## ŚPIEW SZATANA.

(z dramatu „Boruta”).

Grzeszą ludy, grzeszą kraje:  
Włoch przez sprośne obyczaje  
W zaciętości swej próżniaczej  
Kłnie, bliźniemu nie przebaczy;  
Hiszpan smętny i okrutny,  
Anglik chłodny, cheiwy, butny;  
Morze przejdzie z mieczem w dłoni  
Szwed i marną sławę goni;  
Niemca gubi głupia pycha  
I cudzego cheiwość licha,  
A Francuza rozpustnika  
Gubią tańce i podwika;  
Włoch zdradza cheiwi zapłaty;  
Dla hulanki i prywaty  
Grzeszy Polak, sejmny zrywa.  
A to wszystko nasze żniwa,  
Ludziom słodki grzech,  
A nam ezartom śmiech!

Grzeszą, grzeszą wszystkie stany:  
Pycha, zbytkiem wielkie pany,  
A obłąd mniach w klasztorze;  
Dworak zgina grzbiet na dworze;  
Miał pilnować ojców roli,  
Szlacheć myśli o swywoi,  
O hulauce, łożach, krzyku,  
Rabaninie na sejmiku;  
Grzeszy mieszczuch, grzeszą chłopci,  
W wódce każdy rozum topi;  
Białogłowie przykrą caota,  
Za strój, rozkosz, garstkę złota  
Zgubi duszę swą niewiasta;  
W złem już drobna dziatwa wraasta,  
Bo ma w starszych żywe wzory.  
A to wszystko nasza zbory,  
Ludziom zgubny grzech,  
A nam ezartom śmiech,

Bronisław Grabowski.

## W interesie sztuki kościelnej.

Biedni, znękani, nie stawiamy pałaców wytwornych, które skupiałyby w sobie współczesną działalność artystyczną. Dom bankiera i dorobkiewicza przekłada błyskotliwość tandety nad dzieła opromienione pięknem i uświęcone długich wieków pochodem. Ludzie owi nie czują wdzięku przeszłości, mowa jej niezrozumiała dla nich — ideały zaś społeczeństwa bieżące uplastycznione w dziełach sztuki, nie interesują ich wcale lub przez próżność zaletwo...

— Za tego Kossaka dałem aż 250 rubli! co on mnie kosztuje!.. aj jaj!.. — prawi dzisiejszy Krezus, oprowadzając cię po mieszkaniu swym. Jego nie nie obchodzi wartość estetyczna obrazu.

Tego rodzaju warunki społeczne nie otwierają odpowiedniego ujęcia dla bieżącej twórczości artystycznej, tem bardziej, że i rodziny nasze z nazwiskami historycznymi niedołądziejają i dają pierwszeństwo sztuce — ale mięsa.

Więc piękno na niwie naszej obecnie kwitnące przeważnie szuka przytulku wśród zagranicznych kątów albo ślania się nieśmiało u stóp ołtarza.

Mówię „nieśmiało,” bo i kościół, który kiedyś był dźwignią sztuki, źródłem jej natchnień i motorem realnym, dzisiaj nie wymaga od niej świętego ognia, lecz widziadeł tandety.

I tutaj obojętności prąd powiał... Znajdziesz wprawdzie wyjątki, ale te nieledwo na palecach byś policzył.

A przecież i na tem polu możnaby dzielnie pracować. Kościół corocznie wydaje wiele pieniędzy na różne upiększenia, corocznie restauruje stare zabytki artyzmu lub nowe sprowadza. Szkoda tylko, że owa robota i nabytki tak często dają rezultaty ujemne.

Niedawno np. widziałem w kościele pobernadyńskim w Radomiu pyszne figury z końca XV wieku, polakierowane na biało i ustawione na ołtarzu w jednym rzędzie z postaciami lichemi w stylu barocco, a obrazy, piękne zabytki cechowego malarstwa z XVI w., przemalowane całkiem lub zanedbanie nielitościwie.

W jednym znowu z kościołów na Litwie, (miejsce w zamieglam ze wstydu) z ładnych obrazów malowanych na drzewie w epoce Zygmunta I widziałem zrobiony katafalk!..

Ba, nawet Warszawa popelnia grzechy podobne, dowodem czego jest świeżo restaurowany kościół S-ej Anny, pobernadyński, w którym bracia Strzałecy zamalowali starożytnie piękne freski zakonnika X. Żebrowskiego i rozwinęli na ich miejscu nowe kreacje baroczne.

Takich przykładów wykazałbym wiele, bardzo wiele. Jestto wandalizm, zawsze karygodny — niestety, uprawiany u nas z wzięciem.

Jakby dla potwierdzenia oplakanego przysłowia, że „wolno w Polsce jak kto chce” większość zwierzchników bezpośrednich i dozorów kościelnych kieruje się w tej robocie własnym kaprysem lub niedojrzałym widzimisię. O zdanie specjalisty nieledwo że się nikt nie zatroszczy, a o naprawie dokonanych niedorzeczności artystycznych nikomu się nie śni.

Z prawdziwą przyjemnością zaznaczam wyjątek. Zeszłego roku dekorator Wł. Jezierski pomalował przezbityrium kościoła pobernadyńskiego w Piotrkowie. Gdy krytyka znawcy w miejscowym organie wytknęła monstrualność tej bazgraniny, miejscowy administrator ksiądz Smoczyński rozkazał ją zniszczyć i pomalować na nowo ściany, z uwzględnieniem warunków artystycznych. Postępkowi temu dajemy poklask serdeczny!

W interesie sztuki panującemu złemu za-



radzić trzeba koniecznie. Niepodobna żądać ani od ogółu naszego duchowieństwa, ani od dozorów kościelnych, aby się znali na sztuce i działalności konserwatorskiej. Jest to wiedza wymagająca specjalnych studyjów, jakimi nie każdy poszczycić się może.

Wykonawców posiadamy dobrych; potrzeba ich tylko poddać umiejętnemu kierownictwu artystycznemu, a świątynie nasze stosunkowo małemi środkami, osiągną estetyczny wyraz.

Zdanie estetyka i znawcy archeologii sztuki powinno przewodniczyć każdej pracy artystycznego charakteru, tak liczenie podejmowanej przez duchowieństwo i kościoły nasze. Czas by już było o takim zdaniu pamiętać. Gdy przyszłe wieki zażądata rachunku, z działalności naszej, czyż za lekceważenie interesów sztuki mamy się rumienić?

Nie chciałbym wtedy przyjąć roli rzecznika...  
F. K. Martynowski.

### Przyczyny i sposoby zapobieżenia dewastacji majątków ziemskich.

Za naczelną przyczynę, powodującą większą lub mniejszą dewastację własności ziemskiej, bezwarunkowo poczytać należy usuwanie z gruntu inwentarza dochodowego i roboczego, w drodze egzekucji na satysfakcję skarbu lub wierzycieli prywatnych. Jak w rzemiośle warsztat, oraz wszelkie przybory i narzędzia specjalność jego stanowiące, nie powinny być przedmiotem dochodzenia prawnego—tak w mechanizmie rolnym, inwentarz dochodowy i roboczy, stanowiąc podstawową dźwignię produkcji, przez nikogo i pod żadnym pozorem z gruntu usuwanych być nie powinien.

Godnym więc pożałowania jest zwyczaj praktykowany często przez władze fiskalne i sądowe, które, wbrew zasadom gospodarstwa społecznego, wbrew obowiązującemu mu dotąd rozporządzeniu Księcia Namiestnika Królestwa, oraz Najwyższej zatwierdzonej w dniu 10 stycznia 1871 roku uchwałę h. Komitetu do spraw Królestwa Polskiego—dopuszczają egzekucji za zaległości skarbowe lub pretensje prywatne, na martwym i żywym inwentarzu rolniczym, tak dochodowym jak roboczym, z wielką szkodą dla rozwoju produkcji państwowej i narodowego bogactwa.

W roku ogólnej klęski, a tem samem spotęgowanej nieudolności płatniczej, bezwzględność w popieraniu zajęć inwentarzy na satysfakcję należności skarbowych—niepomierne przyczynia się do powiększenia liczby upadków i dewastacji majątków.

Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, z mocy Najwyższej zatwierdzonej w 1888 roku Ustawy, opierając bezpieczeństwo swej pożyczki na całej nieruchomości i ruchomej własności stowarzyszonego (dłużnika), czyli na skończonej i prawidłowo funkcjonującej jednostce gospodarczo-rolnej, z punktu finansowego widzenia rzeczy nietylko nie posiada dobrej racji w ułatwianiu wyżej stojącym wierzycielom hipotecznym poszukiwania swych pretensyj na ruchomym majątku dłużnika, ale przeciwnie, w dobie ogólnej klęski wyjednać winno na właściwej drodze, poszanowanie dla przepisów i intencji prawodawcy, mocą których inwentarz dochodowy i roboczy, stanowiąc integralną część gospodarstwa rolnego, z gruntu usuwanych być nie powinien.

Nie można się dziwić, gdy dzisiaj dla jakichś przyczyn, niewypatny czasowo właściciel ziemski, widząc grożącą mu ruinę przez odjęcie zasadniczej dźwigni mechanizmu rolnego, uciekaj przed pościgiem władz fiskalnych lub wierzycieli prywatnych i wsuwa z gruntu inwentarz ruchomy, co powoduje pierwszą, lecz główną i jedyną przyczynę dalszej, całkowitej dewastacji majątku.  
Edmund Dobrzański.

Nadolna d 8 Grudnia.

## B A J K I.

### I.

#### Ciele i Rataj.

Chodząc po ugorze,  
Ciele raz do rataja tak rzekło w pokorze:  
— Ty, co ciągle o braciach starszych mych pamiętasz,  
Wyświadcź i mnie dziś łaskę: daj mi elementarz;  
Chciałoby wiecej bowiem umieć, niżli orać,  
Mój drogi! daj mi i poradę!  
— Hol widziś go—z przekąsem rataj odpowiada—  
Krótka ma rada:

Ciele jesteś, doprawdy ja ci go nie kupię,  
Gdybyś zaś...—Tu machnięciem ręki tajemniczem  
Skinął i ciele zciał kilka razy biczem...

### II.

#### Bat i Batuta.

— Jesteśny przecież jednem—rzekł bat do batuty,  
Jej chłodnem z nim obejśtem będąc ciągle struty.  
— Tak—rzekła—postannietwo jednako się znaczy,  
Trochę tylko dajemy uczad się inaczej...

Josef Wasniewski.

## DWA SPOTKANIA.

Szedł ulicą do sądu. Głowę miał pochyloną, twarz ogorzalą, a ręce spracowane. Utonął cały w myślach i obawach: wybrnie, czy nie wybrnie? Licytować go miano, Tuż obok kroczył właśnie młody elegant, wyniosły, z miną dygnitarza. Spojrzył pogardliwie na zaniedbany ubiór przechodnia, a błyszczącą gwiazdkę miał nad czołem. Poznał go przechodzień; spieszył właśnie do niego. Przystaje więc nieśmiało i, pomieszany, zdejmując kapelusze...

— Przepraszam... panie dobrodzieju...— zaczyna prosząco.

— Jak pan śmiesz? Na ulicy? Pan nie wiesz, kto ja jestem?!

Uplętnęło lat kilka, szedł tą samą ulicą, ale szedł wesolo, szedł z podniesioną głową. Wybrnął—nie dał się żydom, nie ulął się niemieć, kawał rodziennej ziemi został w jego rękach... tej... swojej... po pradziadach. Utrzyma ją, przekaże dzieciom i prawnikom. Szedł i, kręcąc wasa, myślał o tych prawnikach. Wtem ktoś go zaczepia. To on, tylko—bez gwiazdki... jakiś niewyraźny, jakiś wiatrem podasyty...

— Przepraszam... Panie dobrodzieju...— zaczyna prosząco...—Bez chleba jestem, wleciałem, jak Boga kocham, nie mogę znaleźć miejsca... uwierzy pan dobrodzieju, słowo honoru daję, obiadu dziś nie jadłem...

Dał mu. Dał mu i w rękę i—dwie łzy współczucia...  
Leopold Swiderski.

\* \* \*

Drogą wytyczną dla wszystkich—wiara, praca i miłość. Na nich się opierając, stworzyć sobie można względne szczęście.

Wiara polega na niezbitych dowodach prawdy, stwierdzonej krwią milionów; w pracy leży dobrobyt społeczeństw—w niej spoczywa ich siła; miłość wreszcie otoczenia swego daje najrozleglejsze pole do ujawnienia przymiotów prawdziwego człowieka-obywatela...  
Julijan Fuchs.

### Dokument stylu makaronicznego z 1677 r

(Akt rewokacji Biskupskiego).

Znam się tym scriptem mym, który libere piszę, zem niewinnie illicitis Artibus et Quaestuosis, falsis, na J-o Mości Pana Kastellana Brzeskiego (Grudzińskiego) Honor, quaerebam omnes nocendi Artes, i przez pewne okazy ciężko laesi in Honore et Fortunis Jego Mości, jako tedy meam agnosco Culpam y przed ludźmi godnymi testor że peccavi, tak tym scriptem swym wszystkie Actus Arcana Scriptu Opera mea elimino, y znam do siebie że impie egi; revoco, we wszystkim illibatam Honorem przyznaję. A że recompensare niemogę in Egestate mea et liceret Corpore pro

aere luere (ciałem za miedź placić p. n.), y to znam pro beneficio przy inszych wszystkich, które (ingratus non agnoscebam) nunc recognosco. Od dziś dnia a data Juro przed Bogiem y niebem, poważnymi ludźmi, że neque scriptis neque minis nec ore nec Corde nec opere, nec per se nec per Concilium et Documentum, nec per subministratas, subordinatasque personas urażać będę się ważył y śmiał etiam mentaliter. A nietylko samą osobę Jego Mości Kasztellana ale quemquam ex Amicis Fidelioribus famulis, zgola Amicus Amicis; Inimicus Aduersantibus Jego Mości będę powinien, neque calcitrare contra mentem quidquam. Scripta wszelkie od J-o Mości Pana Kasztellana przy sobie zostające oddać obliguję się, i Cyrograff zabrany od żydów Sycewskich, zegar i inne odemnie rzeczy zabrane clementia naturali J-o Mości że ogarnie upraszam. In Casu Contruentionis znając do siebie tot crimina et merita Actionum zem proscriptus, sam na się Capitis Decret daję sub jurata fidei Honore, że supplicum sumpturis sum criminibus condignum, ani Unquam bendę Clementiam petere, vitamque nec per se nec per alias personas amicas. Znaćć in hucusque multos errores vitae et Honestatis meae.—Teraz Jego Mości Panu Wojewodzieowi Rawkiemu pro Interuentione jak innym Ich Mościom dziękując, podpisuję ten script mój irreuocabiler non coactus spontanee. W Kaliszu die 10 Februarii 1677. Krzysztof z Rudnik Biskupski, manu propria.  
Ks. Godorowski.

### Dla producentów wełny.

Po zamknięciu wystawy wszechświatowej w Paryżu, po powrocie do domu wystawców i gości zwiedzających, nadeszła chwila rozmyślań i obliczania zysków pieniężnych, korzyści materyjalnych, moralnych i naukowych, wyprowadzania wniosków z powodu wystawienia na widok publiczny tylu arcydzieł, tylu wynalazków, nowych zastosowań w przemyśle, i t. d.

Ubożestwu krajowi naszemu przypało tam miejsce zaszczytne, jeżeli nie pod względem olśniewającego bogactwa i ogromu okazów, to pod względem ich wartości istotnej. Między innymi, staraniem kilku ludzi dobrej woli i zasługi, zebrano i przedstawiono na wystawie kolekcję wełny szlachetnej sukienniczej, jakiej prócz kraju naszego i małej ilości, w Morawii i Śląsku nie ma już nigdzie. Przewodnią myślą delegatów naszych było właśnie zwrócenie na okoliczność tę uwagi fabrykantów Francji, Belgii, Holandii i innych, zachęta do wejścia z nami w stosunki regularne handlowe, wreszcie zbadanie, co się też dzieje w tem przedmiocie za granicą. Ale wystawców naszych czekał na tej drodze zawód przykry; bo Francuz, dopóki mowa była o figlu nowym, o operetce, o kobiecie modnej, olśniewał swoją elokwencyją, ale w przedmiotach fachu swego mileżał jak grób, a co najwięcej wycedził jak Nemrod z balady Mickiewicza: panie—twej wełny nie trzeba nam wcale... Na jaw też wyszło niebawem, że w ostatnich czasach fabrykacja wyrobów wełnianych zmieniła swój tryb postępowania: zaprowadzono podział pracy, pobudowano olbrzymie przedsiębiorstwa, olbrzymie apretury, folusze i inne części właściwej fabrykacji, a nadewszystko na wystawę dostarczono niezliczoną ilość próbek wełny zaocceanowej z krajów, których nazwa sama była dotąd równoznaczną z pustynią i dziecizną.

Olbrzymie kraje Afryki południowej jak Hotentotów, Patagoniję, Trauswał, kraj Zulusów, pod ręką kolonistów angielskich zamieniły się w fermę, w ziemi żyznej, w umiarkowanym klimacie, wychowujące miliony cienkowłnistych owiec.—P. Julijusz



Sypniewski, który mi to opowiadał, z początku wierzyć nie mógł, mając przed sobą te same wełny z Australii, Ameryki południowej i północnej, które dawniej znano jako grube i kudłate, obecnie zaś zdolano je bardzo uszlachetnić. Nauczono się też w przedziałach tamtejszych wełnę długą przecinać na dwie i trzy części i tym sposobem naśladować nasz krótki i szlachetny towar. — Chociaż sukno w ten sposób wyrobione jest słabe i o wiele gorsze od naszego, ale cóż to kogo obchodzić może?.. byle stało się zadość hasłu nowoczesnemu: taniść i elegancyja. Niedobrze to wróży dla przyszłości naszego owczarstwa.

Nasi panowie starsi rolnicy i kapitaliści, którzyby zechcieli rozważyć wyżej przytoczone fakty, i przypomnieć sobie trudności coroczne towarzyszące kupnu i sprzedaży wełny, mają obecnie dobrą sposobność do korzystnego umieszczenia swoich oszczędności, przez założenie wspólnymi siłami wielkiej przedziałni wełny cienkiej sukieniczej. — Przez skup wielkiej ilości tego materiału, podaliby oni życzliwą dłoń upadającemu rolnictwu i hodowli krajowej; zgromadziliby tym sposobem w swych kasach wszystkie zarobki, któremi tuczą się dotychczas z uszczerbkiem kraju handlarze z Wrocławia, Berlina, Lignicy i nasi, i spełniliby czyn iście patrijotyczny.

Wacław Euszczeński.

\* \* \*

Żądacie odemnie kilku słów, do noworocznego numeru „Tygodnia”, który ma być dla Was pamiątkowym.

Przeczytajcie „Wasnie Słowiańskie” p. Edwarda Bogusławskiego (Przegląd Literacki „Kraju” № 30—37 1889 r.), a pojmiecie te myśli, a odgadniecie te uczucia, jakie w pamiątkowym dla Was dniu, ze wschodnich kresów Słowiańszczyzny, z gorącym i stęsknionem sercem przesłać Wam pragnę.

Michał Żarski.

Kotelnicz (gb. Wiacka) 26 list.

## SKARGA—OSTATNIA.

Hoża, wesolu dziatwo! cheesz, by starzec siwy  
Spiewał ci pieśń:  
Toż smutne te pieśni są moje:  
W mem sercu pieśń,  
A w waszych—same dziwy  
I marzeń roje.

Gdy włos szronem okryty—to już wspomnień zima,  
To same lzy;  
Z lic krasa młodzieńcza opadła,  
Pierzechnęły sny;  
Mgły tylko przed oczyma  
Snują widziadła.

Cicho!... coś mi tak smutno, smutno jest w tej chwili...  
W stłumiony dźwięk  
Mej liry zlewają się tony...  
Sierocy jęk!  
Tym jękiem pieśniarz kwili  
Osierocoony.

Zaśmiało mi się szczęście okropnie, uludnie:  
Ot, dziewczki twarz...  
Oh, dzika ty byłaś, dziewczyno!  
Mnie, Boże, skarż!  
Zginęła—ha, tak brudnie,  
Jak tylko giną...

O, mileż! przekleństwa słowo. Starcze, tobie-ż rany  
Z młodzieńczych lat  
Rozrywać swą ręką w rozpaczyl!  
Żeś doznał zdrad,  
Że żywot masz stargany—  
Ach, cóż to znaczy!

Ludzie, czyście już takie w duszach waszych karły,  
Ze żądłem żmij  
Za serce, za czyste płaciecie?  
Wyj, serce, wyj:  
Dziecinę twoje zmarły,  
Ostygło życie.

Nigdy, przynigdy serce nie było niczyje  
Z mem biednem wraz,  
I nikt nie całował mnie w usta.  
Teraz, jak płaz,  
Zatrąwam to, co piję.  
Czara nie pusta...

Mam w niej gorycz pogardy, poniżenia męty  
I wiele łez;  
Bom stopy Jej lizał, w barłogu  
Leżąc—jak pies,  
Za chwilę znów—kopnięty—  
Szedłem do progu.

Chciałbym pierś swą potargać, poszarpać na szmaty,  
Wymyć ją z krwi,  
Z ohydly oczyścić i z błota,  
Lecz w sercu tkwi  
Wszczepiona oś przed laty  
I życiem miota.

Ostatnia to już skarga! Idźcie, moi mili,  
Bo w przykry dźwięk  
Mej liry zlewają się tony...  
Grobowy jęk!  
Ostatni raz już kwili  
Osierocoony...

Zoryjan Żebrowski.

?

Przed paru laty w jednym z feljetonów „Tygodnia” napisałem: „nie rozumiem już co wypada a co nie wypada; jedno tylko przypuszczam, że wśród ogólnego bankructwa i opinia u nas bankrutować zaczyna, — tylko patrzeć, jak ogłoszą jej upadłość i wystawią na licytację róż i bielidło starej kokietki”.

Pisząc kronikę z bruku piotrkowskiego, miałem wówczas na myśli nasze tylko miasteczko; dziś jednak sądzę, że słowa te do całego społeczeństwa naszego zastosować można. Opinia u nas istotnie bankrutuje, ginie, zanika. Rozmaici szalbierze bezkarnie zdobywa sobie powszechny szacunek, a rzeczywista zasługa niknie w zapomnienia mroku; głupiec, byle zuchwał, przewodzić potrafi; do szeroko otwartych salonów ludzkiego lotrzyka cisną się tłumy, kornie przed nim chyląc głowy, a śmiałek, coby nań rękę podnieść się ważył, zahakany zostanie; pieniądź, kosztem sumienia nabyty, zdola zawsze osłonić moralny trąd wyzyskiwacza; w tłumie „naszych zacnych” od plew ziarna odróżnić nie można.

Jesteśmyż tak naiwni, łatwowierni, nieświadomi?... Nie, lecz zobojetnieliśmy, utraciliśmy wrażliwość; zmysły nasze znieczulone, fałszywie nas informują. Ten zanik, że się tak wyrażę, samokrytyki w społeczeństwie—to objaw patologiczny; zapowiada on rozstrój ogólny społecznego organizmu, jak utrata zdolności krytycznych jednostki świadczy o chorobliwych zmianach w jej psychicznym ustroju.

Jakie są tego zjawiska przyczyny, wyjaśnić tu szczegółowo nie mogę; odpowiedź na to pytanie byłaby zbyt obszerna. Niech tymczasem odpowie na nie prasa, a zwłaszcza ta najpoczytniejsza jej część, co uganijając się za sensacyjnymi „bieżącymi”, z lekceważeniem traktuje sprawy poważne, a z koloru pantofelków tancerki, z cis-ów i fis-ów koncertowych robi „kwestyje społeczne”—ta prasa, która zapominając iż ona to głównie wyrabia u ogółu poglądy na rzeczy i ludzi i stwarza opinie, daje do szpalt swych dostępnym dzieciom i niedojrzałym ich sądom, która z jednej strony szafując na prawo i lewo tytułami „zacnych” i „zasłużonych”, z drugiej zużywa stopy drukarskich *iksów* i *gwiazdek* na oznaczenie nazwisk, które pod przegierzem stanąć powinny. Niech wreszcie na pytanie to odpowie sama publiczność, co czyta tylko brukowe swistki, co najsmaczniejsze kąski widzi w skandalikach i za nimi się ugania—publiczność, w pojęciach której honor i elegancyja, rozum i blaga, uczciwość i pieniądze, zasługa i obiad proszony, lotrostwo i nieprzyzwoitość—jedno znaczą.

Z. Zgłoski.

Na numer dzisiejszy „Tygodnia” złożyły się przeważnie siły miejscowe, dawni i nowi, przygodni i stali nasi współpracownicy. Takie też było nasze założenie: zgromadzić wkoło siebie, pod skrom-

ną naszą strzechą choć część tych wszystkich, którzy nam kiedykolwiek z chętną w pracy przychodzili pomocą. I stało się, czegośmy tak gorąco pragnęli. Dzięki Wam za to, żeście zapisali swe imiona na tej pamiątkowej dla nas karcie—dzięki serdeczne!

M. D.

## Z Miasta i Okolic.

— **Zamiast powinszowań noworocznych** złożyli: pani Klementyna Psarska na Straż ogniową rs 5; oraz pp: Józef Dzierżbicki na Towarzystwo Dobroczyńności rs. 3; ks. pastor Ludwik Müller na Dobr. rs. 3 i na straż rs. 3; Józef Gampf na Dobr. rs. 2 i na straż rs. 2; Aleksander Babicki na Dobr. rs. 1 i na straż rs. 1; Gustaw Lewy na straż rs. 1; ks. Salaciński Aleksander na straż rs. 2; Dr. Tadeusz Soezolowski na straż rs. 2; Mi. r. Dobrzański na Dobr. rs. 1; Klieki Władysław na straż rs. 3; Krajewicz na straż rs. 1; Skarzański na straż rs. 1; Szwedowscy na Dobr. rs. 2; E. Pański na Dobr. rs. 1 i na straż rs. 1.

— **Gwiazdka.** W dniu wigilijnym opiekunowie ochronki rozdzielili pomiędzy 92 dzieci: struclę, pierniki, orzechy i jabłka; nadto 56 najbiedniejszych ych otrzymało sukienki barabanowe, koszule, trzewiki, pończochy, fartuszki i chusteczki; najmłodsza zaś dzianwa obdarzona została blaszanymi zabawkami i obrazkami nadesłanymi z miasta na ręce opiekunek. Dwie lalki, kregle i lamigłówka pozostały do zabawy w ochronie, dla najgrzeźniejszych. Pudełeczka z niemi i igłami dostały się dziewczątkom najpracowitszym.

Opieka ochronki serdecznie dziękuje łaskawym ofiarodawcom: pani Prz. za chusteczki i fartuszki, panu Sz. za pierniki, oraz nieznanym ofiarodawcom za bezimiennie nadesłane zabawki, pierniki i sukienkę.

W schronieniu dla starców rozdano również przy wieczery wigilijnej struclę, śledzie, piwo i wódkę; w pierwsze zaś święto do zwykłego obiadu dodano po funcie mięsa na osobę, oraz piwo i wódkę.

— **W dalszym ciągu** na gwiazdkę dla ochronki nadesłały podarki: Janinka i Wandzia K., oraz Janinka P.—orzechy; Miecio i Zygmunt E.—rs. 1; a pan Szymański tacę pieruików i ozdób choinkowych ze swej cukierni. Dary te złożyliśmy na ręce opiekunek ochrony.

— **Ofiara małych** (nadesłane).

Drugiego dnia po świętach przyszło do tutejszej ochrony dwóch małych chłopczyków, szukając „tej pani, co podarki przyjmuje dla biednych dzieci”. Oddawszy dozorczyui torebki z piernikami, orzechami i różnemi świecidełkami, prosili, aby je rozdała dzieciom, gdy przyjdą po świętach. Na zapytanie, dlaczego nie przyszli w wigilię? odpowiedzieli, że byłiby chętnie to uczynili, ale nie wiedzieli o tem, bo numer „Tygodnia” z ogłoszeniem odebrali dopiero wczoraj. Szkoda, że to ogłoszenie nie podane było tydzień wcześniej. (\*) Mał ofiarodawcy mogliby sami rozdać swe podarunki biednym dzieciom i widzieć rozweselone twarze i radość ich z otrzymanych darów.

Niech dzieci zamożniejszych rodziców mają tę sposobność kształcenia swych serc—niech widzą biedę swych małych współbraci, niech się cieszą sprawioną im radością; uczucie to posieje w ich sercach dobre ziarno, które kiedyś, nawet przy najmniej sprzyjających okolicznościach, wyrosnąć musi w piękny kwiat „miłości bliźniego”.

— **Wieczorki muzyczne.** Zarząd straży ogniowej i Towarzystwa Dobroczyńności wpadł na bardzo szczęśliwy pomysł zorganizowania szeregu wieczorków muzycznych, których program wypełnia śpiew, muzyka i deklamacja amatorów. Cena biletu wejścia na takowy wynosi kop. 30. W dniu 28 z. m. odbył się właśnie pierwszy taki wieczorek, a publiczność nasza spełniając szczerze nie śną p. Skibińskiego dała tem dowód, że spragniona jest taniej rozrywki i—że byle ją na to stać było, chętnie popiera miejscowe stowarzyszenia filantropijne. Sala więc była pełna, dochód wyniósł przeszło 50 rs., a zebrani z całą przyjemnością wysłuchali nader sympatycznie ułożonego programu.

Oprócz chórów strażackich, która, jak zwykle ogromnym cieszyły się powodzeniem, usłyszeliśmy solo fortepianowe z kwintetem smyczkowym, tercet smyczkowy, duet skrzypcowy z fortepianem, oraz kilka innych utworów na fortepian i skrzypce. Zebrani nie szczędzili łaskawym wykonawcom oklasków, a doszły one do kulminacyjnego punktu po wykonaniu przez p. Babickiego legendy Wieniawskiego; panna Goleńska i pani Gerber również zasłużone zbierały oklaski. Oprócz wyżej wymienionych osób i chórów pod dyrekcją p. Gerbera, łaskawy udział w wykonaniu programu przyjęli pp. Hawłowski, Ziolkowski i Szwarensztein.

W imieniu zebranych składamy szanownym organizatorom i amatorom serdeczne podziękowanie, a wieczorkom tym trwale i niezawodne rokujemy powodzenie.

— **Przypominamy**, że dnia 4 b. m. odbędzie się w sali p. Skibińskiego pierwszy wieczór



tańcujący, o którym wzmiankowaliśmy już w przeszłym numerze „Tygodnia”. Od jego powodzenia czynią organizatorowie zawieszem zorganizowanie w bieżącym karnawale następnym takichże wieczorów. Cena biletu wejścia na rzeczoną zabawę rs. 2 dla mężczyzn—rs. 1 dla kobiet.

— **Zuchwała kradzież.** Korespondent nasz z *Radomska* pisze pod dnem 23 grudnia r. z. co następuje:

W dniu onegdajszym, z piątku na sobotę w nocy, dokonana została w mieście naszym zuchwała kradzież w kantorze przedsiębiorcy Förstera. Niewiadomi dotąd złoczyńcy, dostawszy się przez drzwi prowadzące z podwórza na korytarz i otwartą drzwi do kantoru, rozbili 2 kasy ogniotrwałe, jedną stojącą, a drugą wmurowaną w ścianę i unieśli ze sobą gotowizną rs. 1065, dwie 20 markówki pruskie w złocie, 1 premijówkę wiedeńską czerwonego krzyża 10-guldenową seryi 1188 № 32, oraz marek pocztowych 7-ko kopiejkowych i mniejszych na rubli przeszło 9. Wszystko to było własnością firmy „Förster i Rechterman.”

Jak fachowi ślusarze tutejsi twierdzą, grabież powyższa dokonana została przez najlepszych majstrów ślusarskich znających dobrze swoje rzemiosło, i to w sposób nadzwyczaj śmiały, bo najmniej musiała im zająć 6 godzin czasu. Z pozostawionych przez złoczyńców na miejscu wypadku rozmaitych narzędzi, jak świdrów, płót, oleonafty, oraz czapki, niemniej z pozostałych jeszcze w jednej z kas około 70 rubli monetą zdawkową, miedzianą, okazuje się, że złodzieje w ostatniej chwili zostali przez kogoś spłoszeni.

Pożądanym by było bardzo energiczne śledztwo dla wykrycia tak śmiałej i z góry obmyślanej kradzieży.

— **Kartoflane masło.** Wysokie stosunkowo ceny masła w dniu Wigilii, natchnęły jakiegoś pomysłowego chłopka myślą spieniężenia kartofli po cenie masła. Oseki z utartych kartofli posmarował masłem i chciał sprzedać. Niestety, figiel się nie udał, i oszust poszedł... do nia!

— **Piotrkowianin.** p. Władysław Ratuld uzyskał stopień doktora medycyny fakultetu medycznego w Paryżu po przedstawieniu i obronie tezy p. t. „De la Myopie quelques observations sur son etiology et sa prophylaxie.” Dr. Ratuld poświęca się specjalnie chorobom ocznym i jest asystentem przy słynnym okuliscie paryżkim, Ksawerym Gałęzowskim.

— **Projekt budowy hut cynkowych w Dąbrowie górniczej i ulepszeń w kopalniach rządowych,** opracowany przez naczelnika kopalń w Królestwie Polskiem, inżyniera W. Choroszewskiego, został już podobno przez ministerjum zatwierdzony. Od r. 1890 skarb asygnować ma na cel powyższy po rs. 140,000 rocznie.

— **Jeden z właścicieli biur technicznych w Warszawie** zamierza otworzyć w Dąbrowie górniczej biuro poszukiwań bogactw kopalnianych. Dotychczas tylko jeden p. Ludwik M., naturalizowany cudzoziemiec, zamieszkały w Sielcach, zajmuje się na żądanie osób prywatnych tego rodzaju poszukiwaniami w powiecie będzińskim i olkuskim.

— **Sprawa o miód.** W dniu 17 grudnia r. b. sędzia pokoju w Łodzi rozpatrywał sprawę o wyrób nieprawdziwego i dla zdrowia szkodliwego miodu. Sprawa owa wynikała skutkiem rewizji sanitarnej. Sędzia uznał oskarżonych o fałszowanie miodu za winnych i skazał każdego na 25 rs. kary, lub 7 dni aresztu.

— **Prezes zjazdu sędziów pokoju III okręgu gubernii piotrkowskiej** ogłasza, że sesyje zjazdu sędziów pokoju w roku 1890 będą się rozpoczynać w styczniu w poniedziałek dnia 15, w lutym w środę d. 14, w marcu w czwartek dnia 15, w kwietniu w poniedziałek d. 16, w maju w środę d. 16, w czerwcu w piątek d. 15, w lipcu w poniedziałek d. 16, w sierpniu w czwartek d. 16, w wrześniu w sobotę d. 15, w październiku w poniedziałek d. 15, w listopadzie w czwartek d. 15 i w grudniu w sobotę d. 15.

— **W uzupełnieniu** podanej we N-rn 50 „Tygodnia” wiadomości o awansie ks. Smoczyńskiego, dodać należy, iż na opróżnioną przez tegoż posadę wikaryusza przy kościele po-bernardyńskim, tranzielowany został wikaryusz od Fary ks. Antoni Zagrzejewski, a na jego miejsce naznaczony wikaryusz z par. Lubień, ks. Antoni Albin.

(\*) Było w numerze „Tygodnia” 50, na 10 dni przed świętami. (Przyp. Red.)

— **(Nadesłane).** W przeszłym numerze „Tygodnia,” p. Kościelecki, dyrektor teatru łódzkiego, usprawiedliwiając się rzekomo publicznością z zawodu, jaki jej niezmiernie ogłasza swój przyjazd i na terminie nie przyjeżdżając, zwała całą winę na mnie, mówiąc, że nie proszony, rozpiąłem biletu i z własnej jakoby inicjatywy sprzedawać je zacząłem. Jest to, od początku do końca, nieprawda. P. Kościelecki bowiem przysłał do Piotrkowa swego pełnomocnika, p. Grabuńskiego, i ten, w swojej własnej osobie, kazał drukarni rozlepić afisze, a mnie przysłał do sprzedaży biletu. Ponieważ zaś bardzo często się trafia, że na zapowiedziane w ten sposób 1-sze przedstawienie, zjeżdżają dopiero aktorzy przed samem tegoż rozpoczęciem, sądziłem, że i tym razem p. Kościelecki zdąży przybyć na czas właściwy i sprzedaż biletów rozpocząłem. Nie mogłem ani na chwilę przypuścić, że zbytek powodzenia pana K. w Sosnowcu, natęcznie go myślą pozostania tamże bez uprzedniego telegraficznego zawiadomienia kogokolwiek w Piotrkowie o pozostaniu jego w Sosnowcu.

Ufaleński.

— **Do dzisiejszego numeru** dołącza się dla wszystkich prenumeratorów prospekt „Bluszczy” na rok 1890.

## Wiadomości Bieżące.

— **Cło.** „Nowoje wremia” donosi, że ministerjum skarbu podniosło kwestyję wyższego ocenia owoców zagranicznych, z wyjątkiem pomarańcz i cytryn.

— **Tytoni ruski** coraz bardziej usuwa tytonie tureckie z rynków wewnętrznych. W ostatnich czasach kilka transportów tytoniu tureckiego odbiorcy odesłali z powrotem z komór celnych.

— **Sprzedaż na raty** premii I i II emisji ma być niebawem ostatecznie wzbrouną wszystkim kantorom bankierskim.

— **Oczytamy** w „Kur. warsz.”: Władze niższe otrzymały rozkaz, by niezwłocznie przystąpiły do zebrania informacji o zakładach fabryczno-przemysłowych, o wydajności ich, obrotach pieniężnych itp. za przeciąg 1889 roku i, na podstawie danych tych, wypracowały sprawozdanie roczne tych zakładów.

— **Ministerjum oświaty**, według „Peters. wiadomości,” rozesało kuratorom okręgow nankowych cyrkularz, nakazujący ściągając opłatę w ilości rs. 10 za świadectwo nauczyciela gimnazjum i progimnazjum od osób, które ukończyły uniwersytet. Za świadectwa nauczycieli języków nowożytych w gimnazyjach opłata wynosić ma rs. 6; w szkołach powiatowych rs. 4½; w szkołach miejskich, ludowych, oraz prywatnych rs. 3.

— **W celu położenia kresu** rabunkowej eksploatacji węgla kamiennego na gruntach włościańskich, ministerjum dóbr państwa ma opracować specjalne przepisy, poddające tę eksploatacyję kontroli administracyi górniczej.

— **„Słowo”** donosi, że członek komitetu towarzystwa wzajemnej pomocy drukarzy w Petersburgu, p. E. S., wystąpił z żądaniem nadesłania mu ustawy obowiązującej tutejsze zgromadzenie drukarzy. Ustawa owa ma posłużyć towarzystwu do skreślenia podobnej obowiązującej w Cesarstwie, którą zamierza towarzystwo przedstawić do zatwierdzenia władz. Byłby to pierwszy krok do wprowadzenia w Cesarstwie zgromadzeń rzemieślniczych, wzorowanych na podobnych zgromadzeniach w Królestwie.

— **Wystawa nasion** i wszelkich roślin gospodarczych, nawozów pomocniczych, produktów nabiałowych i przyrządów do ich wytwarzania służących, oraz przemysłu domowego wiejskiego, z powodu przedłużenia o cały miesiąc trwającej obecnie w muzeum wystawy starożytności, otwartą będzie stanowczo w dniu 15 lutego 1890 r. na dni 10, t. j. do 25 tegoż miesiąca i roku.

## Przemysł i Handel.

— **Lombardy.** Niezależnie od projektu podwojenia a nawet potrojenia kaucyj składanych przez właścicieli lombardów, będzie wydany nowy regulamin, mający na przyszłość obowiązywać wszystkie lombardy prywatne. Między innemi, w regulaminie tym ujęte pomieszczenie nader ważny punkt, iż o zastawach nieprolongowanych i kwalifikujących się do sprzedania przez licytacyję, osoby interesowane, o ile zostawia swoje adresy, winny być uwiadomione każdorazowo, niezależnie od ogłoszeń pomieszczonych w dziennikach.

— **Nafta.** Wkrótce ma się odbyć w Baku zjazd przemysłowców naftowych, na którym między innemi będzie poruszona sprawa ulepszenia sposobów oczyszczania nafty kaukaskiej.—Celem zakupywania szybów naftowych w rozmaitych kopalniach i wzajemnego ubezpieczenia się co do ryzyka, wybilni i zamożni obywatele lwowscy zawiazali „spółkę naftową”, staraniem członka koła polskiego w parlamencie niemieckim, Ludwika Graevgo, który prowadzić będzie całą część administracyjną i przedsiębiorczą.

## Sprawy Ziemiańskie.

× **Hodowla owiec.** Przy towarzystwie ekonomicznem w Petersburgu ma być utworzony specjalny komitet, którego zadaniem będzie popieranie hodowli owiec.

× **Wiek** w Nr. 272 zamieszcza kronikę rolniczą napisaną przez K. F-za, w której pomiędzy innemi traktuje rzecz bardzo na czasie, o przeziemowaniu inwentarza przy wyjątkiem tego roku braku paszy. Rzecz ta była też traktowna w *Gazecie Rolniczej* w Nr. 47.

## Listy od Redakcyi.

— **Do Wszystkich.** № 52 z roku z. nie wyszedł; drukarnia nie byłaby zdążyła na czas z numerem bieżącym.

— **Panu P. w Piotrkowie.**—Po dokonaniu paru poprawek, wiersz pański, jako noworoczny, kwalifikowały się właśnie do zamieszczenia w dzisiejszym numerze, gdyby nie to, że brak na nim pańskiego podpisu.

## ROZMAITOŚCI.

□ **Ogrzewane dorożki.** Bracia Laroek w Liege obmyśliłi system ogrzewania powozów. W tyle za siedzeniem znajduje się piecyk opalony węglem kamiennym. Jednorazowe zapalenie wystarcza na 12 godzin.

□ **Teatry paryżkie** otrzymały oświetlenie elektryczne. Niewolno obecnie w żadnym paryżkim teatrze zapalić ani jednego gazowego płomienia. Rozporządzenie to, mające na celu bezpieczeństwo publiczne, wyszło od ministra spraw wewnętrznych.

## Licytacje w obrębie gubernii.

— W dniach 8 (20), 9 (21) i 10 (22) stycznia, w rządzie gubernialnym piotrkowskim, na reparaacyję i utrzymanie w porządku w ciągu r. 1890 wszystkich dróg bitych I rzędu, tudzież mostów na nich znajdujących się w obrębie gubernii piotrkowskiej położonych.

— 28 grudnia (9 stycznia) w biurze powiatu noworadomskiego, na sprzedaż 1302 sztuk drzewa z nasieniaków w lesnictwie rządowym Pajęczno, od sumy rs. 3486.

— 29 grudnia (10 stycznia), w magistracie m. Piotrkowa, na sprzedaż 6362 sztuk drzewa z nasieniaków w lesnictwie rządowym Piotrków, od sumy rs. 19940.

— 30 grudnia (11 stycznia) w biurze powiatu częstochowskiego, na reparaacyję aresztu sądowego w m. Częstochowie, od sumy rs. 269 k. 98.

— 4 (16) stycznia w magistracie m. Bzdźna, na wydzierżawienie na rok 1890, 60-ciu miejsc na stragan na rynkach i placach w temże mieście.

— 3 (15) stycznia, w biurze powiatu rawskiego, na reparaacyję trzech szop na bagaże wojskowe w m. Rawie, od sumy rs. 327 kop. 87.

**BEZPŁATNIE** otrzymać można całkowitą **13** to mową Encyklopedyę Powszechną Orgelbranda zaabonowawszy rocznie bezpośrednio w Redakcyi (Warszawa Senatorska 26):

**Echo muzyczne, teatralne i artystyczne,** wychodzące raz tygodniowo i dające 100 arkuszy tekstu z ilustracjami treści wielkich tygodników literackich (powieści, nowelle, dramata, komedye i monologi dla teatrów amatorskich, sylwetki i życiorysy znakomitych ludzi społecznych, recenzye, rozbiory, rozprawy, informacje) oraz 100 arkuszy nut (reprezentujących wartość katalogową 20 rubli, a mieszczących: utwory poważne i lekkie na fortepian, skrzypce i do śpiewu, oraz potpourri z oper, operet i tańca).

Prenumerata roczna z przesyłką rsr. 10. z przesyłką premii rsr. 12, 90. (2—1)

# OD REDAKCYI.

Siedemnaście skończonych lat istnienia naszego pisma—ma już pewne znaczenie. Niepodobna, aby się niektórzy nie zżyli z nim i nie zrosli tak, jak myśmy się zżyli i zrosli. Czytelnikom jednak przypadło w udziale łatwiejsze niż nam zadanie w tem wspólnem z nimi kilkunastoletniem obcowaniu. Dla nikogo już dzisiaj nie jest tajemnicą, jaką znużoną, powiedzielibyśmy ciężką pracą jest redagowanie pisma prowincjonalnego; pomimo to, robimy co tylko możemy — no, i robimy nie przestaniemy! Ubiegły rok, pomimo tego, że dla wszystkich a więc i dla nas ciężki

i przygnębiający, przyniósł nam stosunkowo plon obfitszy pod względem cenności materiałów, które przy pomocy ludzi dobrej woli zdołaliśmy zgromadzić i zużytkować w „Tygodniu”. Znaczna ich część pozostaje jeszcze w redakcyjnej tece, a część mamy dopiero od szanownych współpracowników otrzymać.

Oprócz dawnych działów wprowadziliśmy stałą treściami rubrykę: „z **Przemysłu i handlu**” oraz „**Sprawy ziemiańskie**.”

**W artykułach wstępnych** staraliśmy się dotykać mniej



więcej wyczerpująco najżywniejszych dla nas kwestyj, mających bądź dla miasta bądź dla okolicy donioslejsze od innych znaczenie. Między innymi obszerniej opracowane zostały: sprawa zapisów dobroczynnych Karola Burgharda i złączona z niemi kwestya warstwowości tkackich; sposób najpraktyczniejszy zaszczepienia w mieście przemysłu ręcznego; kwestya zastosowania ukazu z dnia 14 marca 1887 r. do górników cudzoziemców; sprawa przyszłej instrukcji władz Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego do prawa z r. 1888; sprawa zgromadzeń kupieckich i przysługujących im praw; księgi handlowe w języku polskim; ustawa Szkoły Górniczej w Dąbrowie; handel zbożowy w powiecie Piotrkowskim i Łaskim; statystyka przemysłu i handlu w powiatach: radomskim, częstochowskim i brzezińskim (materyjały do pozostałych powiatów opracowujemy); stowarzyszenia kredytowe współdzielcze; sprawa ulg dla ziemian z powodu klęsk zeszłorocznych; kwestyje sanitarne; kwestya serwitutowa; życie w cechach rzemieślniczych (szereg jeszcze nieukończony artykułów); kwestyje stosunków fabrycznych i robotniczych w Dąbrowie górniczej (artykuł „Z krainy czarnych dyamentów“); znamienne rysy z życia ludu wiejskiego; stan małej własności ziemskiej w naszej okolicy i wiele innych spraw, bardziej już miejscowego znaczenia.

**W feljetonach**, oprócz kroniki dnia pod ogólnym tytułem „Ni to ni owo“—listów ze wsi p. t. „Z wiejskiego Dworku“ i „Echa ze wsi“, pomieszciliśmy kilka miejscowych wspomnień historycznych i etnograficznych M. R. Witanowskiego, a dalszy ciąg takich tegoż samego autora, oraz E. Dylewskiego, drukować będziemy w roku bieżącym.

Dla urozmaicenia wreszcie treści, oprócz **stałego dodatku powieściowego** w formie książkowej, dajemy od czasu do czasu w tekście powieści i nowelki, dział „Rozmaitości“ oraz krótkie notatki „Z prasy“, „z Bibliografii“ etc. Usiłowania nasze w celu zdobycia korespondentów ze wszystkich zakątków gubernii, również lepsze niż w innych latach osiągnęły rezultaty.

Licytacje i sprawozdania targowe dopełniają naszego programu.

Przypominając go czytelnikom naszym, na przyszłość nie obiecyjemy nic. Robiliśmy wszystko, na co nas stać było i w dalszej pracy nie ustaniemy; wierzymy też, że i ci, co wraz z nami dla ogólnego dobra nie szczędzili trudów, nie poskąpią nam i nadal swego poparcia. Reszta zależy od was czytelnicy. Dalszy bowiem a ciągle rozwój „Tygodnia“ od was, od łączności waszej, od współdziałania z nami, od popierania pisma słowem, piśmem i czynem zależy.

„Tydzień“ wychodzić będzie nadal na dotychczasowych warunkach i pod tym samym kierunkiem *Mirosława Dobrzańskiego*.

**Wszyscy nowi prenumeratorowie na r. 1890** płaćcy najmniej za pół roku z góry, **otrzymają bezpłatnie** początek drukującej się obecnie w dodatku powieść „**Lord Ulswater**“ (arkuszy 29).

**Cena prenumeracyjna w miejscu** rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75. Za odosłanie do domu, miejską pocztą, dopłaca się kwartalnie kop. 15.

**Z przesyłką** rocznie rs. 4 kop. 40, półrocznie rs. 2 k. 20, kwartalnie rs. 1 kop. 10.

**Przedpłatę** na „Tydzień“ przyjmują: w Piotrkowie Redakeja w domu Michelsona naprzeciwko cukierni Szymańskiego i obie miejscowe księgarnie; w Częstochowie W. W. Józef Komornicki i Franciszek Januszewski, oraz księgarnia M. Lipskiej; w Będzinie W. Janiszewski Stanisław; w Brzezinach W. Krzemieniewski Julian; w Dąbrowie W. Tomaszewski J.; w Łasku W. Hipolit Olszewski; w Łodzi W. Tymieniecki Kazimierz; w Radomsku W. W. Goszczyński Franciszek i Dziemiannowicz; w Rawie W. Grabowski Hipolit; w Tomaszowie radzkim księgarnia J. Mazaraki; a po za granicami gubernii piotrkowskiej agentura „Rajchman i Frenkler“ w Warszawie, Senatorska 26, oraz księgarnia pp. Gebethnera i Wolffa.

## Magazyn Towarów Galanteryjnych

**B. RAKOWSKIEJ**

wprost księgarni W-go Jędrzejewicza,

Poleca Szanownej Publiczności:

**BIELIZNĘ** damską i męską, **Trykoty** strojne i codzienne, **Hafty** najwykwintniejsze do obszycia bielizny, **Obwie** damskie, **Kalose**, **Rękawiczki**, **Krawaty**, **Pasmanteryje** i wszelkie ozdoby do sukien, **Waty** wełnianą, **Ceraty**, **Tace**, **Samowary**. Wyroby **pończosnicze** oraz materyjały do maszyn pończosniczych, **Perfumy** zagraniczne, **Kapelusze**, **Zabawki** dziecięce, oraz wszelkie artykuły w zakres galanterii wchodzące w **najwyborowszych** gatunkach i po **przystępnych cenach**. (1—1)

### ZAWIADOMIENIE.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność iż moja fabryka machin i narzędzi rolniczych, mająca prawo sprzedawać na kredyt bankowy, oraz sklep pasów i kos do wszelkich gatunków siewczark, przemieszane zostały do własnego domu wprost gmachu Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego w blizkości Sądu Okręgowego. Fabryka posiada też wielki zapas gotowych **ODLEWÓW** żelaznych, jak również i **MODELI**.

### Baruzo wzięta uwaga.

Pociągi Pasażerskie zatrzymują się w Piotrkowie 12 minut. Ponieważ zaś droga od foksalu do mojej fabryki trwa najwyżej 22 minuty, przeto każdy przejeżdżający koleją, mający jakis interes do fabryki, może takowy załatwić, nie potrzebując ku temu zatrzymywać się w „Petrokowie“.

Z poważaniem  
**ALBERT COHEN**  
Mechanik.

## Magazyn Towarów Galanteryjnych

**W. ZALESKIEGO i S-ki**

Poleca Szanownej Publiczności:

**Wina Węgierskie Z ROKU 1888,**

**Maślacze** i wytrawne, zdadne do konserwowania, Rok ten odznacza się wyjątkowemi zaletami; za trwałość i czystość Firma poręcza; Boczki od Rs. 150 do 450. = Garniec od Rs. 5 do 15.

Stare **Wina** lecznicze **Maślacze** i **Tokaje** w znacznym wyborze, z Roku 1874, 80, 86 i 84; również lecznicze oryginalne w butelkach **Cognaki** firmy J. F. Martella, Trappina i innych, w cenach począwszy od rs. 4,50 do rs. 13 za butelkę; Cognaki zaś na miejscu butelkowane od rs. 2 do 4-ch za butelkę.

Skład poleca również **Cukier Dobrzański** rafinowany Kostkowy, i **Hermanowski** w głowach, **Herbatę** własnej firmy, odznaczającą się wyburowym i delikatnym smakiem, firm: **Popowa**, **Perłowa** i **Orłowa**.

Do nowo otworzonego przy tymże Handlu Składu wyrobów **Tabacznyc**, nadeszły wyborowe gatunki **Cygar**, **Papierosów** i **Tytuni** tureckich z pierwszych Firm zagranicznych i krajowych, **Gilzy** w wielkim wyborze z prawdziwej Francuskiej **Bibułki Cartouche**, oraz **Abadie** z wata **Hawanna**, a także wielki wybór **Perfum** i **Mydeł** tak zagranicznych jako i krajowych.

Wielki wybór **Nasion pastewnych** i **warzywnych**.

**Wierzba Koszykarska** i **MASZYNY ROLNICZE** Sucheniego i innych fabryk. (1—1)

Do sprzedania tanio

## OGRÓD

w mieście „Petrokowie“ № 606 № hyp. 361, przy placie kolei, owocowo-warzywny, oparkaniowy, mający 5 mórg 266 pretów miary nowopolskiej, ziemi bardzo urodzajnej wystawie południowej, z domem mieszkalnym o 7 pokojach i kuchni, ze stodołą, oborą, 4 piwnicami, sadzawką zarybioną, szkółką drzew, dającą oprócz mieszkania więcej niż tysiąc rubli rocznie czystego dochodu. — Robotnik tu i nawóz tańsze, a warzywa droższe niż w Warszawie. Gatunki i odmiany owoców wyborowe.

Blizsze szczegóły u p. Giegużyńskiej. (3—1)

**SKŁAD WINA,**  
Towarów Kolonijalnych,  
Herbaty, Cukru i Delikatesów  
**JANA MALANGIEWICZA**  
w „Petrokowie“. Hotel Krakowski.

2 rub. na rok **GAZETA ŚWIĄTECZNA** 2 rub. na rok

PISMO TYGODNIOWE,

wychodzące pod redakcją Konrada Prószyńskiego,

opracowywane starannie i zrozumiale dla każdego, kto czytać umie, lub słuchać czytania może, poświęcone Oświacie, Nowinom krajowym i zagranicznym, sprawom Gminnym, Parafialnym, Wiejskim i Miasteczkowym, Rolnictwu, Pszczelnictwu, Handlowi wiejskiemu, Przemysłowi domowemu i t. p. (1—1)

KOSZTUJE NA CAŁY ROK 2 RUBLE, NA KWARTAŁ 50 KOP., Z PRZESYŁKĄ „ 3 RUBLE, „ 75

Jeden, którybyż namer dla zobaczenia każdy może otrzymać bezpłatnie.

Adres redakcji: Warszawa, Krakowskie Przedmieście 43,

w Księgarni Krajowej Prószyńskiego. (1—1)



O G Ł O S Z E N I A

# KURYJER CODZIENNY.

Pismo codzienne, ilustrowane, wychodzące dwa razy dziennie w Warszawie, w ilości 11,500 egzemplarzy.

## Przedpłata wynosi:

w Warszawie: 50 kop. miesięcznie, 1 rs. 50 kop. kwartalnie.  
Na prowincyi: 75 kop. miesięcznie, 2 rs. 25 kop. kwartal.

## CENA OGŁOSZEN:

Na czele numern wiersz 50 kop., reklamy 25 kop., nekrologija 15 kop., na ostatniej stronnicy 10 kop.

**50 kop.**  
miesięcznie.



(R. i Fr. № 11661)

W ciągu Wraśnia, Października i Listopada 1889 r. zamieszczone były w Kuryjerze Codziennym następujące artykuły pisarzy:

- W** Wraśnia: Ign. Baliński, Michał Bałucki, Rom. Baud. de Courtenay, Adam Breza, Henryk Cederbaum, Piotr Chmielowski, Tadeusz Czapiński, Leopold Czaruowski, Stanisł. Dobrzański, Tadeusz Dobsz, Adolf Dygasinski, Wojciech Dziędziszewski, Gamas ton, Lud. Grzegorzewski, Zygmund Heryng, Czesław Janowski, Edmund Jankowski, Jan Maur. Jelonek, Jan Karłowicz, Maurycy Karasowski, Jan Kieczyński, Maryja Korzon, Tadeusz Kosciuszko, Józef Kotarbiński, Stanisław Krauszar, A. Lange, Wilhelm Lubelski, Władysław Lebiński, Juljan Martené, Walerja Merzbach, Henryk Meszyns, Antoni Mieszkowski, Adam Nowicki, Władysław Olendki, Or—Ot, Eliza Orzeszkowa, Józef Polak, Bolesław Pomian, Zygmunt Przewoźki, Edward Przybyłki, Józef Rogosz, G. Smólski, Włodzimierz Starkman, Józef Straszewicz, Ludwik Straszewicz, Piotr Swidziński, Jadwiga Szyzłto, Józef Tretlak, Ursyn, Kazim. Waliszewski, Józef Wasniewski, Józef Włoskiewicz, Michał Wołowski, Władysław Wysocki, T. Zadunowicz, Adam Zakrzewski, Tadeusz Zaleski, Józef Zengstler, E. Ziukowski

## KURYJER CODZIENNY

dziennik polityczny, społeczny i literacki, wychodzi w Warszawie

w dni powszednie po południu, w niedziele i święta rano; nadto wychodzą codziennie, z wyjątkiem dni poświęconych, bezpłatne dodatki poranne.

Kuryjer Codzienny zamieszcza artykuły wstępne w kwestyjach politycznych, społecznych, ekonomicznych i przyrodniczych, feljetyony, informacje, kronikę warszawską, prowincjonalną i zagraniczną, sprawozdania z teatru, muzyki, literatury i sztuki, kronikę sądową, powieści, nowele, dział polityczny i obfite telegramy, dział przemysłowo-handlowy. Kroniki tygodniowe *Bolesława Prusa*. Portrety i ilustracje wypadków bieżących. Powieści w dodatku porannym drukowane w formacie książkowym, tak ażeby odcinki można składać i następnie oprawiać w książkę.

Redaktor

Dr. W. M. Olendzki.

Wydawca

Gebethner i Wolff.

(2-2)

## Osoba młoda

przybyła z prowincyi, życzy sobie przyjąć za bardzo skromne wynagrodzenie obowiązek **bony do dzieci do nauki i konwersacyi**; zna polski, ruski i początki niemieckiego. Wiadomość w domu p. Izdebskiego maszynisty, ulica Odeska, czyli Dolna w Petrokowie. **Tamże rzadca dóbr**, samotny, który także poszukuje stosownej posady. (3-1)

## UCZEŃ

milej powierzchowności któryby przynajmniej ukończył 3 klasy, potrzebny jest

do KSIĘGARNI

PAŃSKIEGO

w Petrokowie.

## DYREKCYJA DRÓG ŻELAZNYCH

### Warsz.-Wiedeńskiej i Warsz.-Bydgoskiej

Padaje do wiadomości, iż na zasadzie §§ 40 i 90 Ogólnej Ustawy dla dróg ruskich, począwszy od dnia 4 (16) kwietnia, 1890 roku i dni następnych, o godzinie 10 rano, w magazynie towarów zaległych na stacyi Warszawa, sprzedawane będą przez publiczną licytację towary i bagaże, przybyłe na stację obu dróg żelaznych do dnia 18 (30) listopada 1889 r. włącznie i dotąd przez adresatów nie odebrane.

Każdy z licytujących obowiązany jest złożyć na ręce prowadzącego licytację rub. 25, tytułem kaucyi.

Wykaz towarów, zakwalifikowanych na sprzedaż, począwszy od dnia 20 marca (1 kwietnia) 1890 r., codziennie może być przejrzany w godzinach biurowych w Wydziale Służby Ekspedycyjnej dróg żelaznych Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej.

W końcu Dyrekcya nadmienia, że omawiane towary mogą być przez właścicieli odbierane tylko do dnia 31 marca (12 kwietnia) 1890 roku. (3-3)

Zatwierdzone przez Moskiewski Urząd Lekarski

## MYDŁO

PROWIZORA

### A. M. OSTROUMOWA

niszczy łupież, wstrzymuje wypadanie włosów.

**Cena kawałka 30 kop.**

Sprzedaż w aptekach, składach, aptecznych i perfumeryjach.

Etykieta oryginalnego mydła zaopatrzoną jest w markę № 3374.

Ostrzega się przed naśladownictwem. Główny skład: Moskwa, Trojcy-Syromiatniki, dom Afon-skago. (10-7)

## Materyjały wieczorowe

WEŁNY, PŁÓTNA, PERKALE

w sklepie

M. Popowskiej.



**Wielkie premija bezpłatne!**

# ECHO

**MUZYCZNE TEATRALNE i ARTYSTYCZNE**

wychodzić będzie w roku 1890, a siódmym swego istnienia, na warunkach dotychczasowych. Zamieszcza ono: powieści, nowelle, dramaty, komedye, monologi, rozprawy estetyczne, naukowe, literackie, sylwetki działaczy współczesnych na wszelkich niwach sztuki i literatury, krytyki i sprawozdania wszelkich dziedzin i z różnych centrów. **Nuty** w dodatku muzycznym czynią zadosyć wszelkim potrzebom: pedagogicznym, artystycznym i salonowym. Są one lekkie, w łatwym układzie, oraz poważniejsze w trudniejszej transkrypcji, zarówno na fortepian, skrzypce, do śpiewu, jak i do tańca. Zawierają one 100 arkuszy, co obliczone po cenach księgarskich, reprezentuje wartość 20 rubli.

Prenumerata „Echa” wynosi w Warszawie rocznie rs. 8—półrocznie rs. 4—kwartalnie rs. 2—Na prowincyi: rocznie rs. 10,—półrocznie rs. 5,—kwartalnie rs. 2,50.

Oplacający bezpośrednio w Redakcyi za rok cały z góry, ma prawo do wyboru jednego z poniższych **PREMIJÓW BEZPŁATNYCH.**

1. **Kompletna Encyklopedia powszechna** S. Orgelbranda w 13-tu tomach (za zwrotem jedynie 75 kop. za broszurowanie).

2. **Premijum nutowe**, polegające na wyborze przez abonentów nut, którymkolwiek katalogiem (warszawskim lub moskiewskim) objętych, za cenę 3 rubli. Nadto abonenci mogą w zamian tych nut wybrać 4 partytury operowe na fortepian: („Don Juan”, „Cyrylik Sewilski”, — „Napój miłosny”, — i „Hugonosi”).

3. **Album najnowszych tańców** na karnawał 1890 roku przez L. Lewandowskiego przygotowanych, mieszczących 12 nowych utworów kompozytorów naszych i zagranicznych.

Adresować należy bezpośrednio do Redakcyi **Echa**, Warszawa, Senatorska № 26.

(6—3)

Potrzebny zaraz

## Ekonom kawaler

zdolny, z praktyką dłuższą i chlubnymi świadectwami. Adres: Zarząd Dóbr Mijaczów stacyja Myszków. Zgłaszający proszeni o podanie swych warunków. (3—1)

!!! **BARDZO TANIO!!!**

Pracownia sukien i okryć damskich, nauka kroju i form papierowych

„**LEOKADYI.**”

Aleja Aleksandryjska dom Kępińskiego Otrzymałszy na sezon bieżący żurnale czysto paryzkie, przyjmuje wszelkie stroje sukien balowych i wizytowych, wykończając je z całą sumiennością.

Nauka kroju czysto paryzka, połączona z praktyką daje możność wyuczenia się w jaknajkrótszym czasie za pomocą—li tylko centimetra.

(12—10)

„Leokadyja”.

**Skład Węgla**  
Włodzimierza Sapińskiego  
(Róg alei Aleksandryjskiej)

**Ceny**

Korzec węgla kamiennych grubych 240  $\mathcal{Z}$ . . . . . 85 k.  
Korzec węgla kamiennych grubych na skrzynie 10 korekowe, zamknięte (przez Magistrat Warszawski ostemplowane) . . . . . 83 k.  
Puł koksu (korzec 4 puły) . 35 k.  
Korzec węgla drzewnych . 1 rs.  
**Uwaga.** Na miasto rozsyła się w koszach półkorekowych wagi 130  $\mathcal{Z}$ . (13—3)

Włodzimierza Sapińskiego  
**Wynajem Pojazdów**

Dom W-go Adama Gołembowskiego wprost Poczty  
**Karety, Powozy, Bryki, Konie.**

# S Ł O W O

**Dziennik Polityczny, Społeczny, Ekonomiczny i Literacki**

wychodzi codziennie, prócz świąt, w Warszawie.

wraz z bezpłatnym sobotnim dodatkiem powieściowym

pod redakcją MŚCISŁAWA GODLEWSKIEGO

Z dniem 1 stycznia 1890 r. rozpoczyna „SŁOWO” dziewiąty rok swego istnienia i prowadzone będzie nadal w tym samym duchu i kierunku przy współpracownictwie *pierwszorzędnych sił* publicystycznych polskich i nieustannem staraniu o możliwą szybkość jak i dokładność wszelkich informacji.

W roku bieżącym stały skład Redakcyi „SŁOWA” wzmocniony został tak znakomitą siłą, jak **Józef Kenig**, przez lat 30 redaktor „Gazety Warszawskiej”.

W dniu 2-gim grudnia „SŁOWO” rozpoczęło druk **najnowszej powieści** (w dwóch tomach)

**HENRYKA SIENKIEWICZA**

pod tytułem

„**BEZ DOGMATU.**”

W pierwszym dodatku powieściowym, jaki ukaże się w roku przyszłym „SŁOWO” rozpocznie druk przekładu słynnej powieści

**Wilkie Collinsa** pod tytułem

„**KOBIETA W BIELI.**”

Utwór ten znakomitego pisarza angielskiego doczekał się paruset wydań a tłumaczono go już na wszystkie żyjące języki.

DLA ZIEMIAN

„SŁOWO” prowadzi najobszerniejszy ze wszystkich pism polskich dział ekonomiczno-handlowy, w którym pomieszcza największe sprawozdania targowe z ważniejszych rynków krajowych i zagranicznych oraz Telegramy handlowe o cenach zboża, cukru i t. p. Dział ten prowadzi Dr. Antoni **Donimirski**

Zwraca się uwagę, że „SŁOWO”, jako organ najwięcej ze wszystkich dzienników rozpowszechniony na prowincyi, nadaje się bardzo do pomieszczenia wszelkich firm handlowych, ogłoszeń fabrycznych i przemysłowych.

**Warunki prenumeraty „SŁOWA” są następujące:** w Warszawie: rocznie rs. 9 półrocznie rs. 4 k. 50 kwartalnie rs. 2 k. 25 miesięcznie k. 75. Za odnośnienie do domu 5 kop. miesięcznie.

Na prowincyi i w Cesarstwie: rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3. Zmiana adresu 20 kop. Pojedynczy numer 5 kop., z dodatkiem 10 kop.

Z powodu rozpoczęcia druku powieści „BEZ DOGMATU” nie w terminie prenumeracyjnym, dla abonentów zamiejscowych otwieramy apesyjną prenumeratę na m. grudzień b. r. za opłatą na prowincyi i w Cesarstwie 1 rs., a zagranicą 1 rs. 50 kop.

Wszyscy nowi prenumeratorowie, przybywający od dnia 1-go stycznia 1890 roku, otrzymają początek powieści „BEZ DOGMATU” **franco i bez żadnej dopłaty.**

Redakcyja i Administracyja „SŁOWA” Mazowiecka II, w Warszawie. (4—3)

**BAZAR**

**WACŁAWA HORODYNSKIEGO**

w domu W. ZALESKIEGO.

Posiada znaczny zapas bielizny, koronek, haftów, wstążek, oraz wyrobów wełnianych, jedwabnych, włóczkowych i t. p., wykonanych we własnych pracowniach kierowanych przez specjalistów z Warszawy sprowadzonych.

Ceny możliwie najniższe, stałe.

NA GWIAZDKĘ

„BAZAR” poleca wyborowe trykotaże, galanterję i zabawki, które również po cenach jak najniższych sprzedaje.

(6—6)

**GAZETA LOSOWAŃ**

wychodzi w każdą sobotę  
Rocznie rs. 1 w Warszawie z odnośnieniem.  
Rocznie rs. 2 na prowincyi z przesyłką.  
Redakcyja i Administracyja: Krakowskie-Przedmieście № 51.  
(R. i Fr. 11846) (3—3)

**LEKCYJE TAŃCA.**

Życzący sobie pobierać lekcye tańca, z początku stycznia r. p. raczą zostawić adresy swoje w księgarni p. F. Jędrzejewicza.

**Jan Jaśniewicz,**  
b. członek baletu teatrów rządowych  
(4—3) w Warszawie.

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**